II. ROCZNIK

ODDZIAŁU POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO „BESKID ŚLĄSKI" W CIESZYNIE

POD REDAKCJĄ DRA JANA GALICZA

Z 30 ILUSTRACJAMI W TEKŚCIE

TREŚĆ:

CIESZYN 1931

NAKŁADEM ODDZ. P. T. T. „BESKID"

Drukarnia „Dziedzictwa“ w Cieszynie.

ZYGMUNT LUBERTOWICZ.

LAS W BESKIDACH.

W Beskidach stary szumi las — bór stary się kołysze,
wpatrzony w złoty słońca żar, w błękitu modrą ciszę,
do samej ziemi chylą się gałęzie drzew pachnące,
a w górze ponad niemi lśni promienną tarczą słońce...

Tu smukłych smreków wyrósł ród, rzeźbiony w arabeski,
chwieją się zlekka wieże ich w powietrza mgle niebieskiej
i pnie się tak puszysta ta — zielona w górę fala,
na której co wieczora się słoneczna łuna spala...

Gdzie niegdzie słychać jodeł szum nastrojon uroczyście,
z cichutka szemrzą pieśń bez słów rzęsiste ich okiście;
z gałązki każdej tchnie ich woń, w świat cały się rozlewa,
a rozkochane stoją w niej dokoła wszystkie drzewa...

Gdzie niegdzie zasię strzeli buk, pod szczytem gromów bliski,
a tulą się jodełki doń, jak wschodnie odaliski;
a on od wieków stoi już i cuda opowiada,
jak to bywało „drzewiej“ tu za dziada, prapradziada...

Zieleniusieńki spodem mech — swą ciszą aksamitną
otula drobny jagód kwiat, kiedy na wiosnę kwitną;
a gdy borówki zczernią się, brusznice zarumienią,
rozpachnie rydzów tłumny rój — późnawą już jesienią.

Gdzie niegdzie się rozświetli bór i pośród leśnych cieni
polana jasna się jak cud, lub ogród zazieleni
i zjawi się w szmaragdzie drzew i miękkich mchów atłasie,
szczęśliwy białych owiec kraj, gdzie juhas trzody pasie...

Gdzie niegdzie srebrny zalśni zdrój z krynicy przeźroczystej,
a w słońca blasku widać w nim brylanty, ametysty,
bo nie skąpiła tutaj łask dłoń Najwyższego Mistrza
i miłość, którą wlała tu dla świata — jest najczystsza . . .

O lesie! cuda w Tobie są, dla biednych jak ja ludzi,
kto życie całe płaci krwią — i kto się codzień trudzi,
pociechę znajdzie w szumie Twym, pociechę tę ogromną,
że może sam zapomnieć tu — gdy ludzie go zapomną . . .

O lesie! pośród Twoich drzew nieraz mi przejdzie drogę,
tak cudna zjawa, pełna skier, że patrzeć w nią nie mogę
i tylko w głębi piersi tam — serce się moje cieszy,
że przeszedł On, Ten cieśli Syn, Opiekun biednej rzeszy . . .

On mi tu kładzie dobrą dłoń na me spragnione usta,
ogrodem róż się staje mi ścieżyna, przedtem pusta
i z życia chęć znów we mnie drga — gdy On się do mnie zbliża
i lżejszym mi się staje znów — ziemskiego ciężar krzyża . . .

DR. JAN KOTAS.

SZAŁASY.

(Szkic historyczny.)

Nasze śląskie Beskidy zawdzięczają swój miły i piękny krajobraz nietylko wspaniałym linjom pasm górskich, wartkim strumykom, płynącym wśród uroczych dolin, tonących w zieleni, ale także swym łąkom i pastwiskom, tak zwanym szałasom, okrywającym wierzchołki i grzbiety gór, skąd oko turysty napawa się przecudnym widokiem.

Nikt z wędrowców, zażywających rozkoszy w naszych górach, nie pomyśli o tem, ile radości i łez, ile uciech i trosk łączy się z każdą łąką, z każdem pastwiskiem, upiększającem nasze góry.

Ludność górska w dawniejszych czasach patrzała okiem, pełnem rozkoszy na swoje hale i pastwiska, na których pasły się stada owiec i krów, zapewniające jej dobrobyt, a dziś tkwi w sercach tej samej ludności tęsknota za dawniejszą wspaniałością i swobodą gór, za dawniejszem życiem pasterskiem, oraz żal, że życie to zanikło, względnie zaniknięciem grozi.

To też tęsknotę tę, jaka zagnieździła się od dziesiątek lat w sercu ludu górskiego, odzwierciedlił najlepiej ks. Grim, proboszcz w Istebnej, w swym najnowszym zbiorze poezyj, wydanym pod nazwą „Baśnie z Podbeskidzia Śląskiego“, kładąc w usta górala następujące słowa:

...Więc się skarży i żali:
niemasz owiec na hali,
cudnych szałasów żal,
podniebnych, cichych hal...
Szałase, szałase,
gdzieście się podziały,
zabrano gór krasę
i dnie ojców chwały...

Wskazanem zatem jest, ażeby zaznajomić wędrowca i z tą tęsknotą górali, by ukochał nietylko krajobraz, ale, by także miał zrozumienie dla trosk, kłopotów i nędzy ludu, wśród niego żyjącego.

Historja szałasów od najdawniejszych czasów na podstawie aktów, znajdujących się w byłej Komorze Cieszyńskiej oraz zapisków prof. Fr. Popiołka, objętych jego Historją Śląska Cieszyńskiego, tudzież na podstawie osobistych dociekań piszącego niniejszy artykuł, przedstawia się następująco:



Ryc. 1. Stado owiec na W. Czantorji pod schroniskiem B. V.

W wiekach średnich pokryte były Beskidy odwieczną puszczą leśną, stanowiącą pierwotnie własność książąt cieszyńskich z rodu Piastów.

Po wygaśnięciu cieszyńskiej linji piastowskiej przeszły góry te, zmieniając niejednokrotnie swych właścicieli, w roku 1654 na dynastję habsburską, jako dobro lenne Komory Cieszyńskiej.

Z biegiem czasu zaczęto powoli zakładać w górskich dolinach Beskidów osady ludzkie, organizujące się zczasem w odrębne wsie, o których dokumenty historyczne dosyć późno donoszą.

Wieś Wisłę wspomina w 18 stuleciu dokument biskupa wrocławskiego Wawrzyńca, w którym nadał on klasztorowi rybnickiemu prawo pobierania dziesięciny od jej mieszkańców. W końcu 18 wieku posiadała ona według

wiarygodnych dokumentów 84 zagrodników i chałupników, już dawniej osiedlonych, ponadto 137 nowych osadników, którzy zakupili sobie od Komory łąki z prawem wypasania owiec w górach, na tak zwanych szałasach.

W 16 wieku powstała Istebna i Jaworzynka, jako jej pierwszych mieszkańców wymieniają w roku 1649 dokumenty 14 chłopów i 7 zagrodników, osiedlonych na wykarczowanych terenach, tak zwanych wyrębiskach. Koniaków powstał z końcem wieku XVII. Pierwsze domy, wybudowane na jego terenie, polecono zburzyć ze względu na bezpieczeństwo granicy, a dopiero od 1712 zezwolono na założenie nowej osady. Brenna zaś powstała prawdopodobnie w wieku 17, podczas gdy Ustroń wspomniany jest już w wieku 14.

Dla właścicieli lasów nie przedstawiała powyższa puszcza leśna zbyt wielkiej wartości, gdyż nie mogli jej skarbów wyzyskać wskutek braku wszelkich dróg i komunikacji oraz z braku potrzeby, wobec czego chętnie popierali osadnictwo wśród borów ze względów finansowych.

Osadnicy, karczując lasy, a w ich miejscu zakładając rolę, łąki i pastwiska dla swej trzody i bydła, przysparzali właścicielom więcej dochodów w formie danin w różnych postaciach, aniżeli wówczas mogły je przynieść lasy. Tem też należy sobie tłumaczyć, że zczasem znikły bory ze szczytów i grzbietów górskich i ich stoków i że w ich miejsce wstępowały obszerne polany, na których wypasało się tysiące owiec zupełnie swobodnie, przyczem nikt nie krępował swobody górali odnośnie do rodzaju, sposobu i miejsca wypasania. Nie było mowy ani o prawie własności, ani o służebnościach, a niewielkie daniny, jakie świadczyć musiano na rzecz zwierzchności, uważano jako rzecz naturalną i uzasadnioną duchem czasu, nie zdawając sobie sprawy z ich charakteru.

W tym złotym okresie wytworzyła się zczasem u górali osobliwa organizacja spółek szałaśniczych na prawie, dotąd przez nikogo niespisanem. Każda taka spółka, składająca się w miarę położenia z 10 do 60 i więcej członków, była w posiadaniu jednego pastwiska, tak zwanego szałasu, obejmującego szczyt lub grzbiet góry z jej stokami.

Granica szałasów tych nie była początkowo wytyczoną; dopiero na mocy ugody, zawartej w roku 1800 między Komorą Cieszyńską a góralami, została ona dokładnie ustalona, przyczem najmniejszy szałas obejmował około 200, a największy około 1600 morgów. W polskiej części Śląska Cieszyńskiego istniało w 1800 roku 30 szałasów o powierzchni około 22.000 morgów, a przed ugodą tą z braku granic między pastwiskami a lasami kameralnemi była przestrzeń ta znacznie większa.

Złota swoboda górali zaczęła się z końcem 17 i z początkiem 18 wieku powoli kurczyć, skoro zaczął się krzewić drobny przemysł i skoro zaczęła

się poprawiać komunikacja z górami. Spowodowało to powolne wzrastanie popytu za drzewem, nie posiadającem w dawniejszych czasach w niedostępnych okolicach górzystych żadnej większej wartości.

Z uwagi na wzmagającą się rentowność gospodarki leśnej, której dochody zaczęły powoli przewyższać dochody z danin i opłaty, płynące od osadników, przystępowali powoli książęta cieszyńscy do ograniczenia prawa górali przy wypasaniu bydła na obszarach leśnych, by w ten sposób podnieść rentowność gospodarki leśnej.

Gospodarka leśna cierpiała bowiem niezmiernie przez panujące wówczas stosunki. Owce i kozy puszczano w lasy i w młode zagajniki, które niszczyły je, obgryzając młode drzewka, a u starszych korę u pnia i na wystających z ziemi korzeniach. Góral mógł swobodnie używać drzewa z lasów na opał, budowę i wszelkie inne potrzeby, miał on tylko obowiązek zgłaszać się u leśnych, którzy wyznaczali im miejsce pobierania drzewa za bardzo niską opłatą tak, iż można powiedzieć, prawie że za darmo. Skoro jednak wartość drzewa ze względu na wzmożone zapotrzebowanie poszła wgórę, zaczęły się stosunki zmieniać i ujawniła się wskutek tego tendencja w kierunku zacieśniania praw górali. W roku 1756 wyszła ustawa lasowa, nakazująca racjonalną gospodarkę leśną, a księciu cieszyńskiemu Albrechtowi zwrócił rząd austrjacki w roku 1756 uwagę na zaniedbaną gospodarkę w jego lasach oraz na konieczność zaprowadzenia w jego śląskich dobrach racjonalnej kultury leśnej. Zarząd Komory już u schyłku 17 wieku zaczął działać w kierunku uszczuplenia praw górali i spotęgował działalność tę po wprowadzeniu ustawy lasowej w życie. Górale zaś sprzeciwiali się temu, nie mogąc się pogodzić z myślą, że nie będzie im wolno brać tyle drzewa, ileby tylko chcieli i paść tam bydło, gdzieby im się tylko w górach podobało.

Równocześnie z rugowaniem górali z terenów zalesionych działał zarząd Komory Cieszyńskiej i w tym kierunku, by podnieść liczbę uprawnionych w szałasie górali przez sprzedaż dalszych łąk szałaśniczych, nadając każdorazowym ich właścicielom prawo do wypasania ściśle określonej ilości owiec i krów w rodzaju uprawnień realnych, przez co zyskiwała sobie Komora z jednej strony robotników leśnych, a z drugiej strony pomnażała sobie dochody z czynszu pastwiskowego i innych opłat. Górale, widząc zwiększającą się ilość szałaśników w danym szałasie i przez to zwiększającą się ilość wypasanych na nim owiec, zaczęli się przeciw temu bronić, przewidując zczasem nadmierne wyużytkowanie terenów pastwiskowych i ich wyjałowienie.

W takiej atmosferze panował ustawicznie spór o granicę terenów pastwiskowych, o ilość wypasania owiec i bydła, o wysokość czynszu pastwiskowego, o pobór drzewa z lasów i t. p., przyczem spory te były bardzo przykre i dla

obydwóch stron prawie że nie do zniesienia na dłuższy czas, przyczem Komora Cieszyńska posługiwała się przy przeprowadzaniu swych zamierzeń często asystą wojskową, udzielaną jej chętnie przez Cieszyński Urząd Obwodowy.

Pod wpływem ustawicznych skarg, dochodzących do cesarza w Wiedniu, jako zwierzchnika lennego, została wysłana na jego rozkaz na Śląsk Cieszyński w roku 1796 specjalna komisja, która skonstatowała, iż faktycznie stan, panujący w Beskidach Śląskich, jest nieznośny i że należy panujące spory raz na zawsze zażegnać.



Ryc. 2. Chata góralska pod Równicą, naokoło jesiony.

Wskutek relacji Komisji tej powierzył monarcha radcy gubernjalnemu Karolowi Filipowi von Rechtenbach, obwodowemu staroście cieszyńskiemu, dokładne zbadanie istoty skarg i załatwienie sporów.

Zadaniem starosty było zabezpieczyć roczny pobór drzewa z lasów kameralnych przez przydzielenie odpowiednich obszarów leśnych Zarządowi Kameralnemu bez szkody dla szałaśników i posiadaczy bydła w górach.

Po żmudnych dochodzeniach i konferencjach udało mu się w roku 1800 spisać z szałaśnikami 3 umowy, a mianowicie w Cieszynie, Skoczowie i Jabłonkowie, które załagodziły ustawiczne spory między góralami a cieszyńskim Zarządem Kameralnym aż do roku 1853.

Ażeby zrozumieć ducha wyżej wspomnianych umów, należy zwrócić uwagę na najważniejsze postanowienia ugody, zawartej w Skoczowie w dniu

13 czerwca 1800 przez szałaśników w Brennej, Ustroniu i Wiśle. Umowa ta stwierdziła przedewszystkiem, że Zarząd Komory Cieszyńskiej musi mieć w gminach tych dla kultury leśnej do dyspozycji co najmniej następujące obszary leśne, a mianowicie:

a) w Brennej	$1.228^3/_5$	morgów
b) w Ustroniu	100	„
c) w Wiśle	675	„
razem . .	$2.003^3/_5$	morgów.

Z reszty terenów leśnych mogą sobie szałaśnicy ustalić dokładnie obszary, potrzebne dla wypasania ich owiec i bydła.

Tereny te pozostały później przez górali ku ich najzupełniejszemu zadowoleniu ustalone, a następnie przez zaprzysiężonego geometrę odmierzone, przyczem odnośne szkice katastralne stały się częścią wspomnianej ugody.

Szałaśnikom było wolno na wybranych przez nich terenach swe bydło w dowolnej ilości bez wszelkich przeszkód ze strony Komory wypasać, a o ile przyznany im teren jest zalesiony, mogli go z chwastów i krzaków oczyścić bez naruszenia grubych drzew, by podnieść w ten sposób wydajność trawy pastwiskowej.

Roczne spisy bydła i trzody ustają, a szałaśnicy uiszczać winni roczny ryczałtowy czynsz pastwiskowy bez względu na ilość wypasanego przez nich bydła.

Komora Cieszyński zrzekła się prawa powiększania liczby szałaśników przez sprzedawanie dalszych łąk szałaśniczych. Za powyższe dobrodziejstwa nie wolno jest szałaśnikom wypasać bydła na terenach, zastrzeżonych dla gospodarki leśnej, pod rygorem ostrych kar.

Umowy powyższe usunęły wszelkie spory między Zarządem Komory Cieszyńskiej, gdyż górale mogli na wybranych przez nich terenach wypasać dowolną ilość owiec i bydła, która dotąd była ograniczoną, mogli karczować mniej wysoki drzewostan celem poprawy pastwisk, czego dotychczas czynić nie było im wolno, a ilość uprawnionych szałaśników nie mogła być nadal zwiększaną, przyczem najważniejszą rzeczą dla nich był ten szczegół, że górale posiadali w swych rękach cenny dokument, na który mogli się swobodnie powoływać wobec Komory i wobec władz sądowych i administracyjnych, to też siłą faktu przy przyszłych sporach z Komorą sędziowie mogli na podstawie dokumentu śmiało rozstrzygać spór na korzyść górali. Z drugiej strony Zarząd Kameralny był w posiadaniu pewnych bezspornych terenów, których granic górale przekroczyć nie śmieli i gdzie mógł prowadzić racjonalną gospodarkę leśną według własnego uznania.

Okres ten trwał aż do roku 1853, który można nazwać drugim złotym okresem swobody góralskiej w naszych Beskidach, podczas którego czuł się góral panem swych gór na przyznanych mu obszarach. Mimo prawnego uregulowania stosunków, nie obyło się i w tym czasie bez większych zatargów między góralami i Komorą, a mianowicie chodziło o dwie sprawy, a to:

1. o prawo chowu i wypasania kóz i
2. o prawo wycinania suchych gałęzi, krzaków na zadrzewionych terenach, celem zapewnienia pastwiskom powietrza i słońca.



Ryc. 3. Typ górala beskidzkiego.

Zarząd Kameralny stanął na stanowisku, że układ nic nie mówi o kozach, tak, że góralom nie wolno ich wypasać na szałasie. Twierdził on dalej, że ustawa lasowa odnosi się także do zadrzewionych części szałasu, wobec czego nie wolno na nich paść bydła ani też wycinać drzewa. Wychodząc z powyższego założenia, Komora usiłowała zapatrywania te na każdy wypadek praktycznie przeprowadzić. Temu sprzeciwili się górale, a przy swych skargach nie znaleźli poparcia u Urzędu Obwodowego w Cieszynie, który stanął po stronie Komory, a w roku 1817 przydzielił funkcjonarjuszom Komory asystę wojskową celem usunięcia kóz z szałasu.

Gubernium w Bernie, rozpatrywując zażalenia górali, stanęło po ich stronie, a w odnośnych w tej sprawie wydanych dokumentach orzekło, że pastwisko, przyznane poddanym, na wolne i nieograniczone używanie, nie może być trak-

towane według przepisów ustawy lasowej, ani też władze polityczne nie mogą rozstrzygać sporów szałaśniczych, gdyż dla nich jest miarodajną jedynie ugoda z roku 1800. O ile chodzi o tereny szałaśnicze, pastwisko jest rzeczą główną, a kultura leśna czemś ubocznem. Nie można bowiem żądać od poddanych, by, odstąpiwszy zwierzchności wiele tysięcy morgów na kulturę leśną, zaprzepaścili zupełnie prawo do pastwisk, a to do tego prawo, dobrze nabyte od niepamiętnych czasów, gdyż w takim wypadku byłoby lepiej wcale ugody nie zawierać i nie odstępować niczego zwierzchności. Bezwarunkowy zakaz paszenia kóz nie mieści się ani w ustawie lasowej, ani nie można go wysnuć z ugody z roku 1800. Należy mieć na oku stan ludności, której byt zależy w latach nieurodzaju od chowu kóz. Hodowla tychże jest zresztą ograniczona przez wyższe ich opodatkowanie, gdyż od kozy płaci się 17 gr, a od owcy 4 gr.

W roku 1820 wyszło w powyższej sprawie rozporządzenie Kancelarji Nadwornej, potwierdzone przez cesarza, które w odnośnych postanowieniach brzmi:

„Ponieważ przedłożone akty dowodzą, że gminom tym w ugodzie z roku 1800 nie zabroniono oczyszczenia pastwisk pod nadzorem urzędu lasowego, ani nie można im ograniczyć ilości bydła, przeto gubernium ma bronić gminy w ich słusznem prawie, a Komorę zaś zwrócić z każdą skargą na drogę sądową. Zarazem ma gubernium skarcić cieszyński Urząd Obwodowy, gdyż postępował on wprost sprzecznie z brzmieniem ugody, a nawet celem usunięcia kóz stosował asystę wojskową.“

Tak przemawiają akta z roku 1820, przechowane w archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Wiedniu, z których widzimy, jaką dominującą rolę odgrywała ugoda z roku 1800, w której znaleźli górale należytą obronę. Przychodzą i w późniejszych czasach zatargi, które Sądy rozstrzygały na podstawie ugody i brały górali w obronę przeciw atakom Komory, idącym w kierunku rozszerzenia gospodarki leśnej, przyczem można naogół stwierdzić, iż ugoda wspomniana była dobrodziejstwem dla ludności górskiej i zapewniała im wolność i względny spokój na zastrzeżonych dla nich terenach.

Spokój ten, panujący w śląskich Beskidach, został zamącony przez patent cesarski z dnia 5 lipca 1853 w przedmiocie regulacji i likwidacji serwitutów pastwiskowych, poboru drzewa i produktów leśnych.

Pierwsza połowa 19 stulecia żyła bowiem pod hasłem idei wolnościowych, mających na celu zapewnienie wolności dla każdej jednostki. Ich dojrzałym owocem było rozporządzenie cesarskie z dnia 7 września 1848, znoszące poddaństwo i zwalniające grunty chłopskie od wszelkich ciężarów na rzecz właścicieli ziemskich. W marcu roku 1849 ogłoszono uwłaszczenie włościan odnośnie do posiadanych przez nich gruntów za odszkodowaniem, które miał rząd zapłacić dawniejszej zwierzchności.

Wobec tego zrozumiałą jest z drugiej strony tendencja właścicieli ziemskich do uwolnienia swych gruntowych i leśnych majątków od różnego rodzaju serwitutów, które obciążały ich dobra a utrudniały w wielkiej mierze gospodarkę rolną. Chodziło przeważnie o prawa pastwiskowe, o prawa poboru drzewa i produktów leśnych, które przysługiwały dawniejszym poddanym jako właścicielom gruntów, podlegających pańszczyźnie. Przed zniesieniem pańszczyzny nie odczuwali ziemianie ciężarów tych, gdyż miały one swój ekwiwalent w bezpłatnej robociźnie i w innych świadczeniach. Po roku 1849 stracili oni swój powyższy ekwiwalent, a gospodarka na wielkich obszarach, straciwszy bezpłatnego robotnika oraz dochody pańszczyźniane, musiała się oprzeć na innych przesłankach, a mianowicie na dochodach, wynikających z racjonalnie prowadzonego gospodarstwa rolnego.

W celu ułatwienia takiej gospodarki na obszarach wielkiej posiadłości został wydany wyżej wymieniony patent cesarski, którego ścisłe i bezwzględne przeprowadzenie w Śląskich Beskidach zachwiało całym ustrojem gospodarstwa górskiego i zniweczyło wszystkie korzyści, jakie wynikały dla górali z ugody z roku 1800 tak, iż dziś władza polska jest w kłopocie, w jaki sposób naprawić ujemne skutki patentu, wynikającego z niego bądź to pośrednio, bądź to bezpośrednio.

Wyżej wspomniany patent cesarski z dnia 5 lipca 1853 miał na celu likwidację wszystkich praw pastwiskowych na obcym gruncie, a więc prawa pastwiskowe górali na terenach górskich, będących własnością Komory Cieszyńskiej; to też komisje likwidacyjne, ustalone na mocy powyższego patentu, a pracującego w czasach największej reakcji i absolutyzmu w Austrji, dbały przy swych pracach o interes dynastji Habsburgów, co też naturalnie odbiło się ujemnie na interesie górali, którzy nie umieli się bronić i zachowywali się podczas całego toku likwidacyjnego niedołężnie przy strzeżeniu swych praw. Skład Komsji był tego rodzaju, że prawie żaden z jej członków nie miał zrozumienia dla ważności sprawy szałaśniczej, oraz dla jej roli, jaką ona odgrywała dla egzystencji górala. Likwidacja przedstawiałaby się inaczej, gdyby górale byli powierzyli swoje zastępstwo fachowcowi, należycie obeznanemu ze stanem prawnym, oraz z położeniem ludności górskiej. W Cieszynie nie było wówczas polskich adwokatów, ani polskich sędziów, którzyby byli mogli wówczas odważyć się wystąpić przeciw wszechwładnej Komorze Cieszyńskiej, a cała miejscowa, mocno zniemczona inteligencja, mogąca bronić górala, podlegała wpływom ducha czasu i stała na usługach Komory.

Likwidację przeprowadzała Lokalno-regulacyjna i Likwidacyjna Komisja Serwitutów w Cieszynie, jako pierwsza instancja, następnie Krajowa Regulacyjna i Likwidacyjna Komisja Serwitutowa przy Rządzie Krajowym w Opa-

wie jako instancja druga, a Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w Wiedniu jako instancja trzecia.

Zastępcami Komory byli jej urzędnicy, którzy nie mieli współczucia dla chłopa polskiego i dla jego potrzeb i stali na straży interesów Komory tak samo, jak i członkowie Komisji. Rzeczoznawcami byli znawcy spraw agrarnych i leśnych, których orzeczenia wiązały Komisje i odgrywały przy całej likwidacji najgłówniejszą rolę. Rzeczoznawcy ci byli przychylnie usposobieni dla Komory Cieszyńskiej, gdyż miała ona wpływ na ich wybór, a górale nie troszczyli się wcale o tę dla nich tak ważną stronę i nie podnosili żadnych zarzutów przeciw poszczególnym wyborom. Byli to raczej rzeczoznawcy Komory Cieszyńskiej, a nie rzeczonawcy neutralni i objektywni.

W rezultacie tej działalności nastąpił podział terenów pastwiskowych w ten sposób, iż z terenów mniej więcej połowę przyznano góralom, a drugą połowę Komorze Cieszyńskiej, przyczem Komisja udowodniła, że górale przez likwidację nie poniosą żadnej szkody, gdyż na przyznanej im połowie pastwisk będą mogli oni w przyszłości wypasać tę samą ilość bydła pod warunkiem, że wykonają odpowiednie meljoracje.

Górale meljoracyj tych nie przeprowadzili, gdyż nie znali sposobu, w jaki to uczynić, a dawniejszy rząd austrjacki nie szedł im pod tym względem na rękę, jak to czynił w górach, zamieszkałych przez ludność niemiecką. To też nie mogli oni wypasać na przyznanych im terenach dotychczasowej ilości bydła, którą musieli stopniowo redukować, a przy zmniejszonej ilości nie mogli wyprodukować tyle nawozów, by należycie wygnoić pastwiska, to też z braku nawozu ich wydajność zmniejszyła się do minimum. Powyższy rezultat nie odpowiadał wcale duchowi cesarskiego patentu, gdyż ten zarządził regulację serwitutów bez uszczerbku dla górali i bez zagrożenia ich egzystencji, podczas gdy wykonanie i przeprowadzenie likwidacji w praktyce było połączone z tak fatalnemi dla górali skutkami. Sprawiedliwemby było, gdyby Komisja Likwidacyjna przyznała góralom ¾ części a Komorze ¼ część terenu szałaśniczego.

Dziś przedstawiają się szałasy nie jako żyzne pastwiska, na których wypasały się dawniej stada owiec i krów pod dozorem pasterzy, lecz raczej jako nieużytki, zarośnięte chwastami, gąszczami, borownikiem, paprocią i t. p., tak iż nie przynoszą żadnych większych dochodów ich właścicielom.

W tem leży cały tragizm górala Beskidów śląskich, którego dobrobyt zaczął powoli podupadać i zanikać. To też dziś jeszcze wszędzie można słyszec narzekania na panow z Komory Cieszyńskiej, iż wydarli im góry oraz pastwiska i spowodowali ich nędzę.

Z uwagi na opisany wyżej przez likwidację szałasów, nowowytworzony stan należy uznać czasokres od roku 1853 aż do roku 1930 za okres zaniku życia szałaśniczego, oraz masowego zubożenia naszych górali.

Zrozumiałą rzeczą też było, iż dla górali zabłysła z chwilą rozpadnięcia się Austrji w roku 1918 nowa nadzieja. W ich imieniu zwrócił się Michał Kawulok z Istebnej ze Stecówki w roku 1919 do Rady Narodowej w Cieszynie z żądaniem o naprawienie krzywdy, wyrządzonej im przez dawniejszych ciemiężycieli. Wniosek ten padł na żyzne podłoże, gdyż był skierowany przeciwko znienawidzonemu Fryderykowi Habsburgowi, właścicielowi Komory Cieszyńskiej. Zresztą każdy z Polaków, jako też i każda instytucja polska na Śląsku



Ryc. 4. Rodzina góralska w Istebnej.

odczuła przed wojną jego ciężkie ramię, a względnie ciężkie ramię jego urzędników w dotkliwy sposób tak, że hasło zwrócenia góralom zabranych im terenów znalazło w sercach ludności życzliwy oddźwięk.

Stworzono zatem przy Radzie Narodowej Komisję Serwitutową dnia 24 listopada 1919, której referentem był ś. p. dr. Andrzej Grodyński, radca przy Sądzie Okręgowym w Cieszynie.

Przedsięwziął on badania na podstawie aktów, znajdujących się w Komorze Cieszyńskiej, tudzież na podstawie aktów sądowych w Jabłonkowie i w Skoczowie i przedstawił Radzie Narodowej zarys historyczny spraw szałaśniczych.

Sejm Rzeczypospolitej chciał wyrządzoną góralom krzywdę naprawić, a wyżej wspomniana ustawa miała służyć właśnie tym celom. Całe postępowanie,

przeprowadzone przez austrjackie komisje likwidacyjne, miało zostac na nowo dokładnie zrewidowane w sposób, bliżej określony rozporządzeniem Prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego z dnia 30 czerwca 1922 Dz. U. R. P. Nr. 86-778. Ekwiwalent za zniesienie serwitutów miał zostać na nowo ustalony przy $3^1/_3$% kapitalizacji rocznej wartości użytków serwitutowych, którą to roczną wartość miało się mnożyć przez 30, zamiast przez 20, jak to nakazywał austrjacki patent z roku 1853. Gdyby nowa Komisja Rewizyjna nie znalazła żadnego błędu, to już powyższy mnożnik 30 sam przez się gwarantował, że nowy ekwiwalent wynosić będzie 50% więcej, aniżeli ekwiwalent, obliczony przez komisje austrjackie, co też odpowiadało istocie rzeczy samej.

Z ustawy tej wynikały dla górali wielkie korzyści, wobec czego w Śląskich Beskidach panowała wielka radość i zadowolenie, gdyż góral zaczynał patrzeć na góry, okryte ciemnemi lasami, znów jako na swe góry i w duszy widział już w miejscu borów rozległe łąki i szałasy z setkami owiec.

Nieszczęście zarządziło, iż ustawa stała się niewykonalną z powodu błędów, popełnionych przy jej opracowaniu, to też Komisja Serwitutowa w Cieszynie, mianowana na mocy powyższej ustawy, była przez szereg lat skazaną na bezczynność, poprzestając jedynie na stwierdzeniu drobnych formalności. Motywy, które spowodowały wydanie ustawy, oraz przyrzeczenie, dane ludności, przemawiały wymownie za tem, że należy ustawę tę wykonać, podczas gdy zaś jej dosłowne brzmienie było tego rodzaju, iż nie można było pomyśleć o zastosowaniu ustawy w praktyce. Duch ustawy chciał na nowo zbadać całą likwidację, przedsięwziętą przez komisję austrjacką, a w miarę wyników badań tych oddać góralom te części szałasów w naturze, któreby do nich należeć miały, podczas gdy litera ustawy ujarzmiła ducha tego, zniewalając Serwitutową Komisję rewizyjną do bezczynności.

Dzięki jednakże inicjatywie Komisji tej oraz przy poparciu Ministra Reform Rolnych udało się po mozolnych rozważaniach i pertraktacjach usunąć zczasem trudności, jakie się piętrzyły przeciw nowelizacji tak niepopularnej ustawy rewizyjnej z dnia 21 czerwca 1921, za jaką ją ze wszystkich stron uważano i zwalczano.

Nie dało się bowiem zaprzeczyć, iż likwidacja szałasów, przeprowadzona przez austrjackie komisje, podkopała egzystencję górali, jak również nie było potrzeba żadnych dowodów na to, iż władze austrjackie nie troszczyły się o nasz górski lud i pozostawiły go samemu sobie, to też władze polskie liczyły się z tym stanem rzeczy i chciały dawniejsze grzechy i zaniedbanie władz naprawić i stanęły na tem stanowisku, iż na każdy wypadek należy naprawić krzywdę, jaką ludności naszej wyrządziły władze austrjackie, to też na tej podstawie znaleziono po przezwyciężeniu trudności drogę do rozwiązania tego ciężkiego problemu. Jako klucz do rozwiązania problemu przyjęto nie wyna-

grodzenie w naturze przez przydział na rzecz górali terenów leśnych, lecz wypłacenie im gotówki z tem wyraźnem zaznaczeniem, że gotówka ma służyć na meljoracje pastwisk, przyczem gotówka ta miała odpowiadać połowie wartości przyznanego dawniej góralom obszaru pastwiskowego, ustalonego przez austr. komisje likwidacyjne, po jej przeliczeniu na dzisiejszą walutę.

Otóż pierwotną ustawę rewizyjną zmieniono nowelą z dnia 7 lutego 1929, na podstawie której to noweli otrzymią górale w gotówce dodatek do już za czasów austrjackich uzyskanego ekwiwalentu za zniesione serwituty szałaśnicze, który to dodatek dla naszych górskich wsi Wisły, Istebnej, Koniakowa, Ustronia i Brennej wynosi około 1 miljona złotych. Kwota ta nie będzie wypłacona góralom w gotówce, lecz zostanie na wzór fundacji ulokowaną, a jej odsetki będą służyć na meljorację pastwisk górskich i podniesienie górskiego gospodarstwa mleczno-hodowlanego, by znowu przywrócić chociażby w części dawniejszy dobrobyt w górach. Życzeniem tem kieruje się także wojewoda śląski dr. Grażyński, który umożliwia najinteligentniejszym góralom wyjazd na praktykę do Szwajcarji, gdzie w twardej pracy w gospodarstwach szałaśniczych przysposobiają się już do pracy nad przeobrażeniem stosunków gospodarczych w naszych górach. Władze nasze i czynniki zawodowe czeka ciężki problem, mający na celu użycie tak poważnej sumy, która ma być góralom wypłacona tytułem dalszego wynagrodzenia za odebrane im szałasy, w sposób racjonalny, by kwota ta stała się błogosławieństwem dla ludności górskiej.

Z drugiej strony należy dobrą i cierpliwą ludność tę wychowywać przez kształcenie jej serc i umysłów, by i dusza ludu tego podnosiła się na poziom wyższy razem z jego dobrobytem.



DR. JAN GALICZ.

STOŻEK.

W Śląskim Beskidzie, na Stożka szczycie
Najmilej zawsze spływa ci życie,
Boska natura zachwyt w sercu budzi,
Czujesz się bliższym i Boga i ludzi

Ze Stożkiem łączą mnie najprzyjemniejsze, bo prawie pierwsze wspomnienia turystyczne. Dlatego wspomnieniom tym pragnę na tem miejscu parę słów poświęcić. Datują się one oddawna już, gdyż od niespełna 40 lat. Było to dnia 17 lipca 1891, kiedy, korzystając z cudnej pogody, jako uczeń gimnazjalny wybrałem się w towarzystwie 3 Buzków z Końskiej*) na 5-dniową wycieczkę na Babią Górę, co, nawiasem mówiąc, podówczas uchodziło jeszcze za niesłychanie śmiałe przedsięwzięcie.

Koleją dojechaliśmy tylko do Bystrzycy, skąd doliną Głuchowy przez Stożek zamierzaliśmy dotrzeć w pierwszym dniu do Wisły na Czarny, gdzie podówczas był nauczycielem zasłużony pedagog, obecny em. insp. szk. Jerzy Kubisz. Z Czarnego w 2 etapach przez Baranią mieliśmy się dostać na szczyt Babiej, co też, jak się później okazało, szczęśliwie wykonaliśmy.

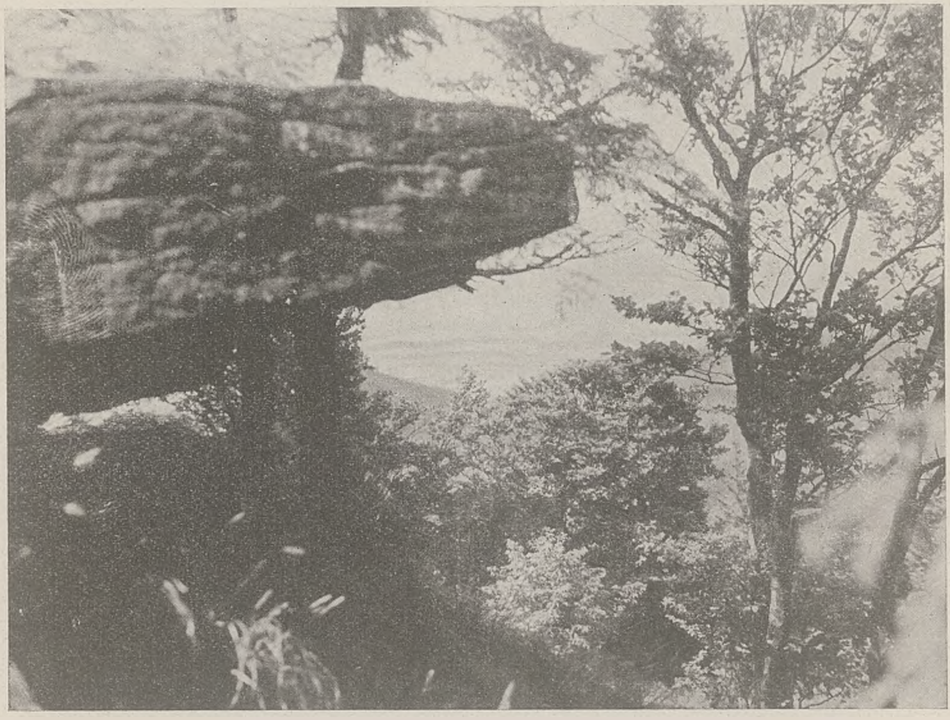
Zaznaczyć trzeba, że wtedy nasze Beskidy zupełnie inaczej się przedstawiały, aniżeli dzisiaj. Nie spotykało się wówczas jeszcze na ścieżkach i halach rozbawionych turystów, ani wycieczek młodzieży szkolnej, którąby swoim wesołym gwarem ożywiała lasy i polany. Wokoło panowała niczem niezamącona, majestatyczna cisza. Można było wówczas całemi godzinami chodzić po górskich ustroniach i nie spotkać żywej istoty prócz — od czasu do czasu — pastuchów, drwali lub służby leśnej. Piękny sport turystyczny miał jeszcze wówczas bardzo niewielu zwolenników w naszych górach, czemu nie można się dziwić, gdyż nie było doń znikąd najmniejszej zachęty. Wystarczy nadmienić, że pierwszy (niemiecki) „Przewodnik po Beskidzie Śląskim" prof. Józefa Matzury pojawił się

---

*) Byli to: dr. Józef Buzek, b. senator i dyrektor Gł. Urzędu Statystycznego w Warszawie, dr. Jan Buzek, poseł do Sejmu praskiego i lekarz w Dąbrowej i inż. Jerzy Buzek, dyrektor Sp. Akc. Węg. Górka i prof. Akad. Górn. w Krakowie.

rok przedtem, t. j. w r. 1890, a pierwsze towarzystwo turystyczne, niemiecki „Beskidenverein“, powstało dopiero w r. 1893, nasz „Beskid“ zaś jeszcze o kilkanaście lat później, bo dopiero w r. 1909.

To też, zdążając po długiej wędrówce z zacisznej doliny Głuchowy pod górę, nie szukaliśmy żadnych znakowanych ścieżek, bo tych nie było, tylko w prostej linji, nie zważając na trudy, przez las i gąszcze przedzieraliśmy się po miejscami nadzwyczaj stromem zboczu na szczyt Stożka. Zdaleka od zachodu



R. 5. Cypel skalny pod szczytem Stożka.

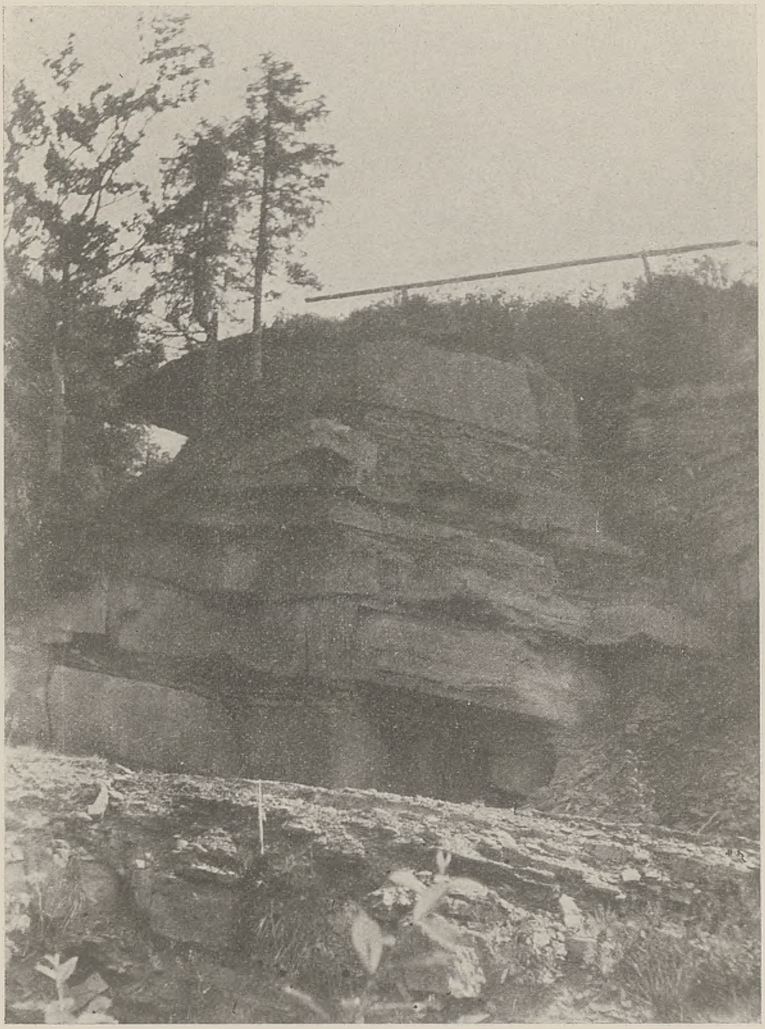
dochodziły nas pomruki nadciągającej burzy. To też podwoiliśmy nasze wysiłki, ażeby się wydostać z gęstego lasu, zanim nawałnica nas zaskoczy. Ledwie stanęliśmy na szczycie, a tu burza rozpętała się na dobre i deszcz lunął strugami. Na szczęście z pod samego szczytu góry wystaje duży cypel skalny nakształt czółna, pod którym w czwórkę znaleźliśmy bezpieczne schronienie, nic sobie nie robiąc z piorunów i burzy, która po niedługim czasie przeszła na wschód. Opuściliśmy tedy nasze schronienie, ażeby ze szczytu nasycić oko wspaniałym widokiem, który się stąd na wszystkie strony roztacza. Widok ten wywarł na nas potężne wrażenie; wszyscy zgodnie przyznaliśmy, że z żadnej z gór beskidzkich, które-

śmy krótko przedtem zwiedzili, nie mieliśmy tak czarującego i urozmaiconego widoku. Ze Stożka znów, nie szukając żadnych ścieżek, na przełaj spuścilismy się do doliny Łabajowa, skąd popod Koziniec przeszliśmy do doliny Wisły i niebawem stanęliśmy przy szkole na Czarnym, która była celem naszej podróży w pierwszym dniu wycieczki.

Tyle ze wspomnień osobistych. To było pierwsze moje zapoznanie się ze Stożkiem. Od tego dnia upłynął już spory szmat czasu i niejedno na Śląsku z gruntu się zmieniło. Szczególnie wzrosło zamiłowanie do wycieczek górskich i turystyki wogóle. Dzisiaj należy Stożek do najpopularniejszych i najczęściej zwiedzanych gór w naszym Beskidzie. Rozpatrzmy tedy bliżej pokolei jego walory.

Stożek pociąga turystę polskiego do siebie tak z powodu rozległego, wspaniałego widoku, jak łatwości dostępu i charakterystycznego kształtu, rzadko spotykanego w naszych górach, w których przeważnie występują naogół dosyć monotonne, okrągłe, kopulaste garby i wierzchołki górskie. Góra nasza, oglądana z północy, z doliny Głuchowy i Cieślara, z zachodu od Radwanowa, ze wschodu z Kobylej przedstawia się jako prawie regularny geometryczny stożek, skąd też niewątpliwie pochodzić musi nazwa, która jest równocześnie jednym więcej z dowodów, że góry nasze od niepamiętnych czasów zamieszkiwała ludność rdzennie polska. Oglądana od strony wschodniej, z dolny Łabajowa, przedstawia się jako końcowy szczyt potężnego łuku górskiego, którego wschodnią odnogę tworzą Kiczory (989 m), a środek Kyrkawica (973 m), od której w kierunku północnym oddziela się W. Stożek (975 m). Wysyła on na zachód dwa odgałęzienia, które amfiteatralnie zamykają dolinę, przez którą płynie potok Radwanów. Od północy, wschodu i zachodu opada on bardzo bystro i stromo nakształt dachu, odsłaniając miejscami potężne warstwy piaskowca Godulskiego. Olbrzymie bloki tego kamienia, oderwawszy się od podstawy, zalegają od wschodu i zachodu zbocza góry. Turyści, zdążający na Stożek z Jabłonkowa czy Wisły znaczonemi ścieżkami, nie mają sposobności oglądania tych skał. Jeżeli się idzie z Jabłonkowa-Nawsia, a chce się zobaczyć owe progi skalne i złomy, należy pod samym szczytem góry za bukiem, na którym umieszczono tablice orjentacyjne, przy drugim kamieniu, postawionym przez Zarząd b. Komory Cieszyńskiej, zboczyć na prawo. Ścieżka jest dosyć wygodna. Wówczas po jakich 3 minutach drogi wyłoni się z lewej strony rumowisko skał, a nad niem próg skalny, długości kilkudziesięciu metrów. Próg ten kończy się w kierunku południowozachodnim olbrzymim, do 10 m wysokości dochodzącym, zwieszającym się blokiem skalnym, pod którym kilkanaście osób może znaleźć pomieszczenie. Tuż za tym blokiem ciągnie się bardzo strome zbocze, porośnięte skarlałą buczyną i przypominające już partje wysokogórskie. Idąc

zaś z Wisły, zobaczy się ciekawe złomy skalne, jeżeli się ze ścieżki na wyrąbowisku pod Stożkiem zboczy na lewo, gdzie obecnie jest świeżo wycięty las.



R. 6. Urwisko skalne pod szczytem Stożka od strony zachodniej.

Jest tutaj urwisko, wysokości kilkudziesięciu metrów. Ciekawe okazy starych drzew ścięto tu w sposób bezmyślny i barbarzyński. Wreszcie kilkumetrowej wysokości skały znajdują się pod samym szczytem Kiczor w odległości 15 min. drogi od Stożka. Ich charakterystyczne kształty nęcą zdaleka oko.

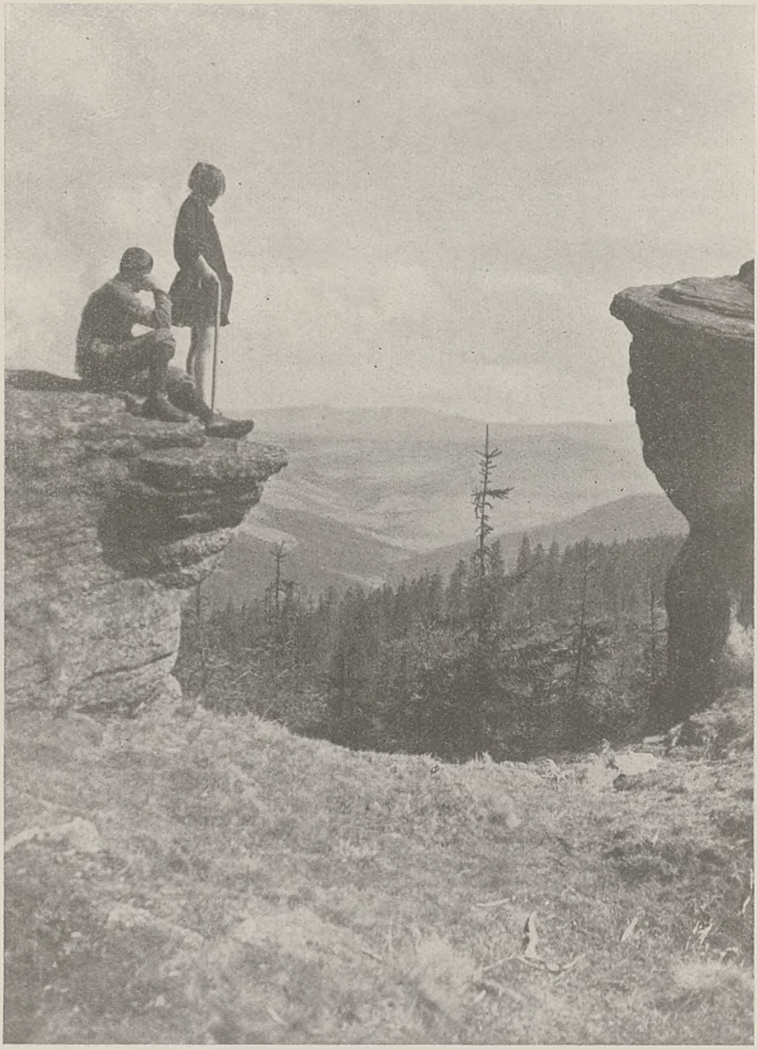
Oryginalnemu ukształtowaniu góry odpowiada urozmaicona i bogata szata roślinna. Na zachodniem zboczu tworzą gęsty las jodły i świerki, pomieszane z bukami, które szczególnie jesienią przy swojem pstrem zabarwieniu liścia nader malowniczy przedstawiają obraz. Na wschodniem zboczu przeważają świerki. W kotlinie między Kyrkawicą a Kiczorami jest jeszcze niewielki kawałek pierwotnego dziewicznego lasu z olbrzymiemi, wiekowemi jodłami.



R. 7. Skały na wschodniem zboczu Stożka.

Przed kilku laty jedną z nich powaliła burza. Olbrzym ten liczył sobie zgórą 300 lat wieku. W pobliżu podobne drzewa znaleźć można jeszcze tylko na północnem zboczu W. Czantorji. Między Stożkiem a Kyrkawicą na lewo, na końcu hali szczytowej wyrasta sztucznie tutaj hodowany łan kosodrzewiny, której na tej wysokości w Beskidzie nigdzie się nie spotyka. (Patrz ryc. nr. 9.) Prócz drzew oglądać tu można liczne ciekawe odmiany paproci i mchów. Z innych roślin spotykamy ostromiecz, czerniec, szczyr leśny, szczaw polny, przytulję, szałwję, ziele świętojańskie, wierzbówkę, naparstnicę bladożółtą (na urwisku od strony wschodniej), czosnek rynienkowaty, miodownik, żarnowiec i w. i.

Osobliwością fauny były do niedawna liczne żmije, dzisiaj rzadziej spotykane, gdyż przepłoszyło je swojego czasu podczas budowy schroniska roz-



R. 8. Charakterystyczne skały na Kiczorach.

sadzanie skał dynamitem i datujący się odtąd zbyt wielki ruch turystyczny. Atoli nic sobie ze wszystkiego nie robią lisy, które w szczelinach i złomach skalnych znalazły bezpieczne schronienie i ku utrapieniu gospodarza schroniska rok rocznie porywają mu kury, i to nawet w biały dzień. W lasach po oby-

dwóch stronach można obserwować nieraz stadka saren. Z ptaków do osobliwości, gdzie indziej prócz Baraniej niespotykanej, należy głuszec, tokujący wiosną często w lasach pod Kyrkawicą i Kiczorami i stanowiący nielada atrakcję dla naszych myśliwych jako nadzwyczaj rzadki już okaz zwierzyny.

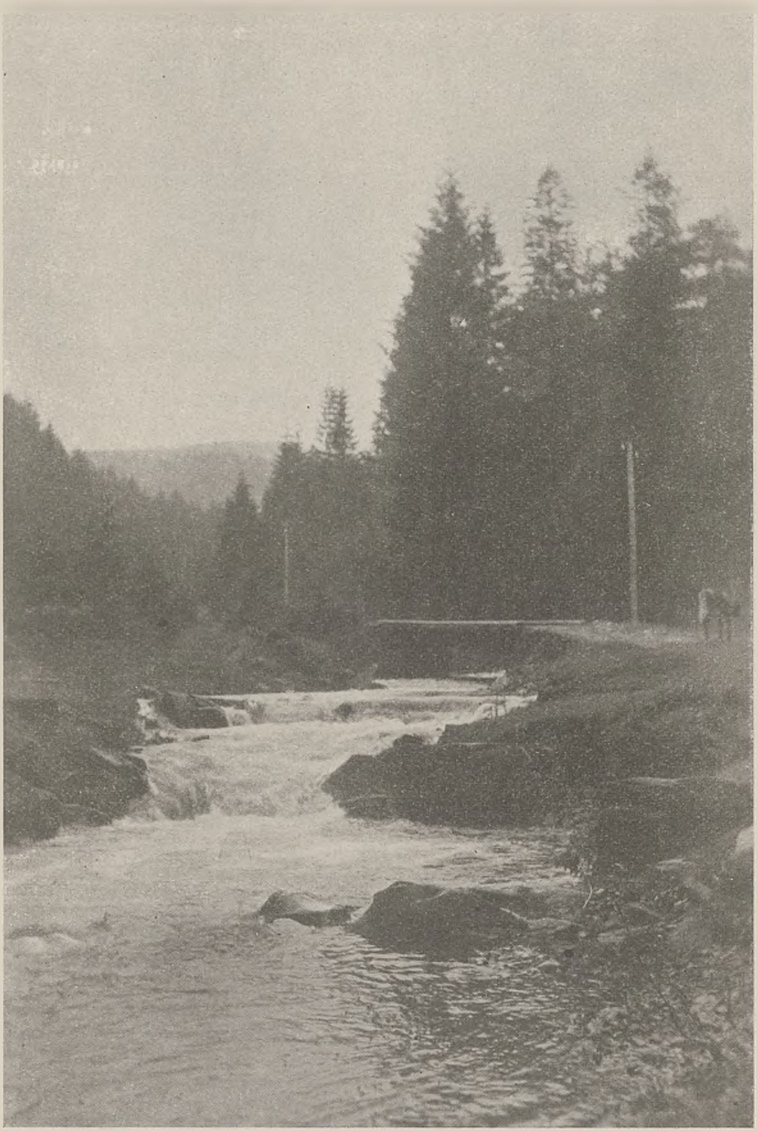
Zkolei skreślmy obraz panoramy górskiej, która się ze Stożka roztacza. Chociaż nie dla samego widoku urządza się wycieczki w góry, to jednak niema większej satysfakcji dla turysty nad tę, gdy oko jego ze szczytu, nie napotykając żadnych przeszkód, rozkoszuje się pięknością krajobrazu. To też właśnie te góry, które słyną z pięknego i rozległego widoku, najczęściej bywają odwiedzane. O ile chodzi o widok ze Stożka, to śmiało twierdzić można, że po Łysej Górze, która dzięki swej znacznej wysokości (1325 m) dominuje nad wszystkiemi górami Beskidu Śląskiego, pierwsze miejsce zajmuje Stożek mimo swej stosunkowo skromnej wysokości (975 m).



R. 9. Łan kosodrzewiny, w głębi schronisko na Stożku.

Nie trudno się o tem przekonać. Rozpocznijmy od wschodu. Przed nami leży dolina królowej rzek polskich Wisły z jej licznemi rozgałęzieniami, jak doliną Łabajowa (Patrz ryc. nr. 10) i Dziechcinki, dalej uroczemi dolinami Czar-

nej i Białej Wisełki i Malinki. Nad niemi wznosi się Barania (1214 m), a na północ od niej pasmo gór między dolinami Wisły i Soły, względnie Białki.



R. 10. Dolina Łabajowa.

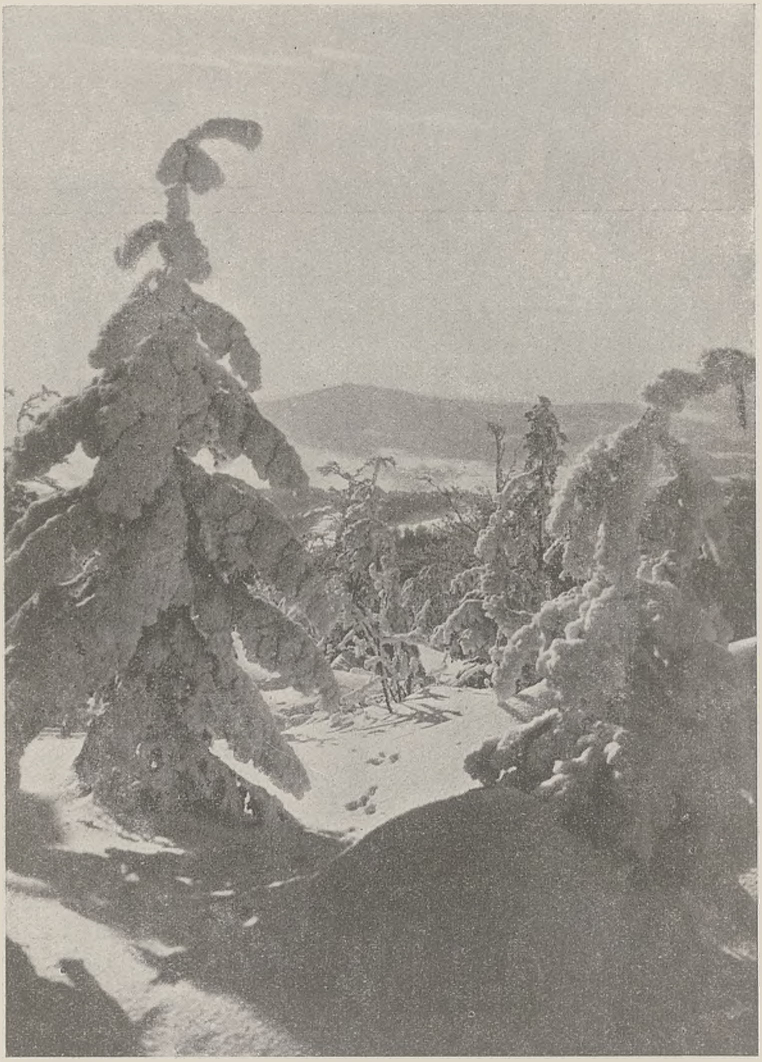
Wśród nich rozróżniamy szczyty: Magórkę, Malinowską Skałę (1150 m), Skrzyczne (1250), najwyższy szczyt w całym paśmie, dalej Malinów, wreszcie

Magórę ze schroniskiem Klementynówką i Klimczok (1119 m) nad Bielskiem. Z poza Baraniej na prawo wyłaniają się szczyty Romanki (1366 m) i Lipowskiej, a między niemi wznosi się majestatycznie potężna kopuła Pilska (1557 m). Na lewo od niej dostrzeże oko nasze przy średnio czystem powietrzu ostrą piramidę Babiej Góry (1725 m), królowej całego Zachodniego Beskidu. Na południowy wschód, poza przełęczą wiślańsko-istebniańską Kubalonką i szczytem Karolówki widoczna jest górna część doliny Olzy, wypływającej z pod południowo-zachodnich stoków Baraniej. W tym samym kierunku dostrzec można przy czystem powietrzu, zwłaszcza zimą, wczesną wiosną i jesienią, rzadziej latem, cały łańcuch Tatr, odrzynających się na kształt postrzępionej chmury na widnokręgu, począwszy od Salatyńskiego Wierchu w Tatrach Zachodnich, a skończywszy na Hawraniu w Tatrach Bielskich. Oko znawcy Tatr dokładnie rozpozna szczyty Krywania (2496 m), Rysów (2503 m), Wysokiej (2565 m), Gerlacha (2663 m) i Lodowego (2630 m) w Tatrach Wysokich. Na prawo od pasma Tatrzańskiego jest jeszcze możliwem przy bardzo korzystnych warunkach atmosferycznych, co atoli dosyć rzadko się zdarza, odróżnić granitowy stożek Chocza i pasmo Niżnich Tatr z najwyższym szczytem Dziumbirem (2045 m).

W kierunku południowym zasłaniają nieco widok świeżą zielenią lasów pokryte Kiczory i Kyrkawica. Mimo wszystko widzimy jednak daleko na zachód wyciągnięty grzbiet Raczy (1236 m), z poza którego wygląda czubek przepaścistego Rosudca (1606 m) i pasmo Fatry z najwyższym szczytem Krywaniem Fatrzańskim (1711 m). Na południowy zachód wzrok nasz pada na Girowę i przełęcz Jabłonkowską i buja dalej swobodnie po dolinie Kisuczy (dopływ Wagu) i górach czadeckich i żylińskich na Słowaczyźnie, ażeby spocząć na ostatniej najwyższej górze, zamykającej z tej strony koło Żyliny widnokrąg, którą jest Wielka Łąka (Velka Luka — 1456 m).

Na zachód rozpostarła się stosunkowo szeroko malownicza dolina Olzy z miastem Jabłonkowem, stacją kolejową Nawsiem i całym szeregiem poprzecznych dolin, przez które płyną potoki, wpadające do niej. Tuż pod nami leży dolina Radwanowa, otoczona cienistemi lasami z jednej, a słonecznemi zboczami, pokrytemi mozaiką uprawnych pól i chatami góralskiemi z drugiej strony. Naprzeciw tej doliny, wijąc się wśród gęstych lasów, któremi pokryte są zbocza Skałki, Wielkiego Połomu i Kozubowej, wpada pod Jabłonkowem do Olzy rzeczka Łomna. Poza Kozubową (976 m) z schroniskiem Pol. Tow. Tur. „Beskid“ w Orłowej wystaje grzbiet Sławicza z schroniskiem im. Hadaszczoka. Dalej na północ w głębi widoczna jest Ropica (1082 m) i Jaworowy (1032), a bliżej nas, między dolinami Kopytnej i Tyrki, Ostry (1043 m), kształtem swoim przypominający Skrzyczne, tylko znacznie od niego niższy. Ponad temi górami otwarty jest widok na wyniosłe szczyty Trawnego (1201 m), Łysej Góry

i Smrka (Smreka) (1282 m), znajdującego się już po tamtej stronie Ostrawicy, na ziemi morawskiej.



R. 11. Stożek w zimie, w głębi góra Girowa nad Jabłonkowem.

Gdy się zwrócimy na północ, zobaczymy głęboką, długą i odludną dolinę Głuchowej między górami Łączką z jednej a Małym Stożkiem (Cieślarem) i Soszowem z drugiej strony. Od strony północnej zamyka widnokrąg W. Czantorja, obok której na prawo wznosi się Równica nad Ustroniem Z poza Łączki

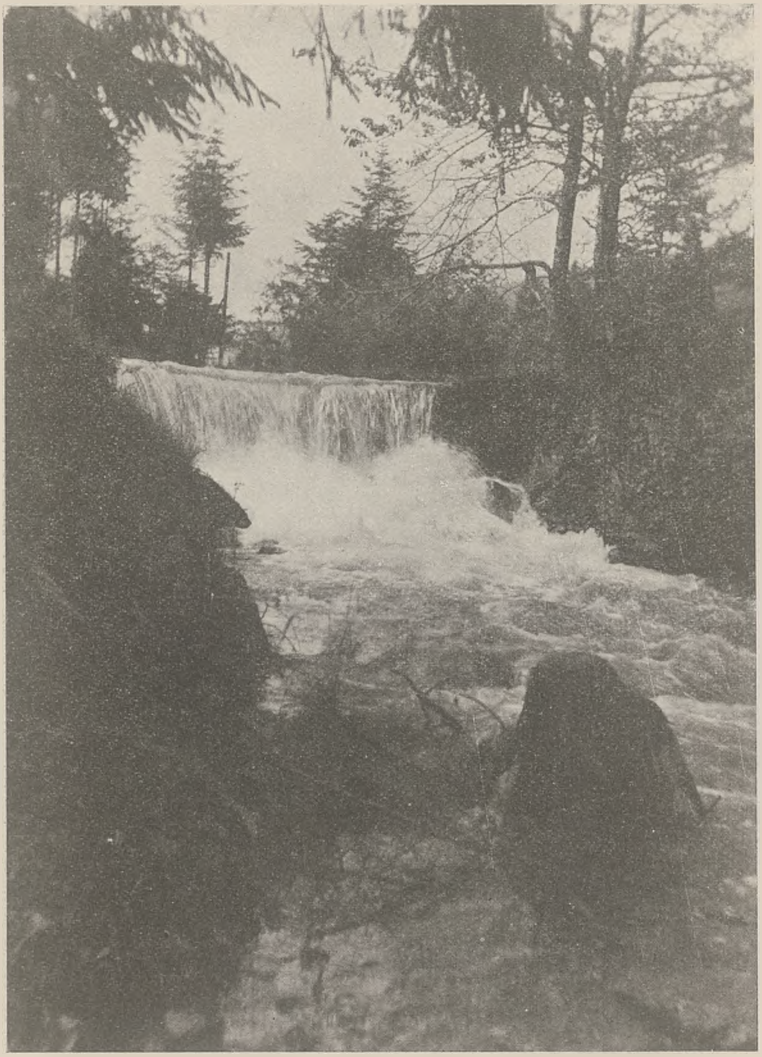
unoszą się dymy hut trzynieckich, a hen daleko na północny zachód czernieją na widnokręgu chmury dymu hut i fabryk zagłębia Ostrawsko-Karwińskiego. Ponad Tuł i M. Ostry, na lewo od Czantorji, oczy nasze kierują się w stronę Cieszyna; ponieważ atoli większa część miasta położona jest na wzgórzu, opadającem ku północnemu zachodowi, dostrzec możemy zaledwie część budynków koszarowych, wieżę kościoła ewangelickiego i część Saskiej Kępy (obecnie Czeskiego Cieszyna). W kierunku północno-zachodnim poza obszarem, leżącym między Jaworowym a Czantorją, wyjątkowo przy zupełnie czystem powietrzu dojrzeć można nawet pasmo Sudetów z Pradziadem.

Wielce charakterystyczną dla widoku ze Stożka jest i ta okoliczność, że widać stąd aż 7 schronisk. Są to: na zachodzie schronisko na Kozubowej, otwarte w r. 1929 i schronisko im. Hadaszczoka na Sławiczu; na północnym zachodzie: schronisko na Jaworowym, z północnej strony: schroniska na W. Czantorji, Równicy i Błotnym (nie Błatni!) i wreszcie z półn. wschodu Klementynówka na Magórze.

Jest tedy widok ze Stożka bardzo rozległy i nader urozmaicony. Stąd też nie można się dziwić, że Oddział Cieszyński P. T. T. po zniszczeniu przez pożar pierwszego swojego schroniska na Ropiczce to cudne miejsce wybrał pod budowę drugiego schroniska. (Por. hist. budowy schroniska na Stożku w I-szym Roczniku str. 10—19.)

Ze względu na obcych turystów, nie znających jeszcze Beskidu Śląskiego, umieszczam na tem miejscu szczegółowy opis naszego schroniska. Plany opracował Stanisław Chorubski, podówczas dyrektor fabryki „Mundus" w Sibicy pod Cieszynem, budowę zaś wykonał budowniczy Józef Nossek z Cieszyna. Styl schroniska oparty jest na motywach podhalańskich i miejscowych. Mimo wielkich rozmiarów (blisko 400 m^2 zabudowanej powierzchni), poszczególne części tworzą tak doskonale zharmonizowaną całość, że na pierwszy rzut oka wydaje się ono raczej małem, aniżeli dużem. Dopiero wejście do wnętrza rozprasza wszelkie pod tym względem wątpliwości. W kamiennej podbudowie znajduje się jeden obszerny pokój gościnny i 2 mniejsze, przeznaczone na użytek w porze zimowej, dalej mieszkanie dla restauratora, składające się z 3 ubikacyj, kuchnia restauracyjna, śpiżarnia i 2 piwnice, nadto obszerna sień i przedsionek, które również w razie potrzeby mogą być użyte na pomieszczenie gości. Z podmurowania prowadzą wygodne, kamienne, z jednego kawałka wykute schody na parter, gdzie znajduje się sala główna (rozmiary 7 × 12 m), z której jedne drzwi prowadzą do bufetu restauracyjnego, składającego się z 2 pokoi, drugie do małej sali (narciarzy), trzecie do przedsionka i pokoju klubowego Zarządu Oddz. Ciesz. i Bielsk., czwarte na werandy wschodnią i południową. Weranda wschodnia jest 19 m długa i 2.70 m szeroka, roztacza się stąd przepyszny widok na dolinę Wisły, pasmo Barania-Klimczok, Pilsko i Babią

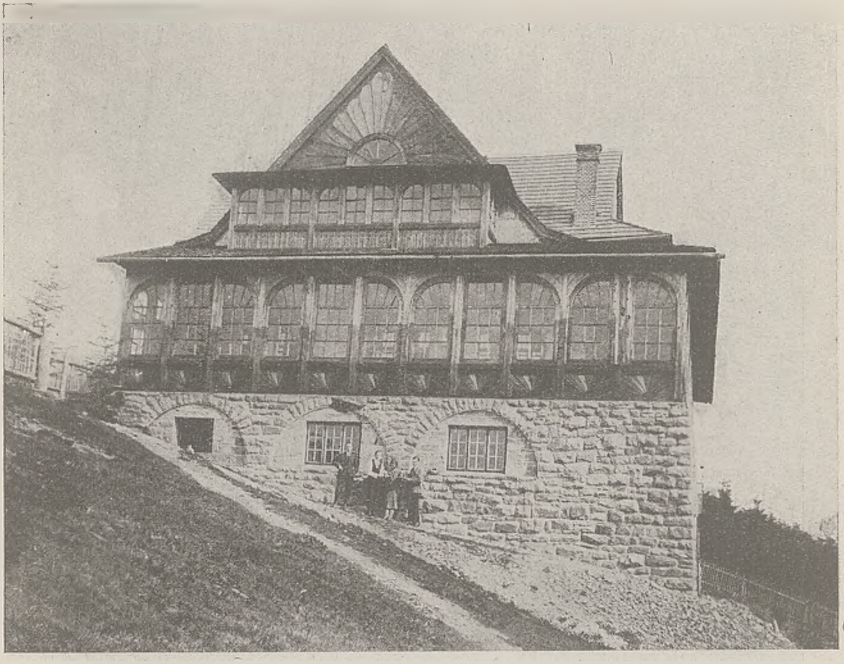
Górę. Tej samej szerokości weranda południowa z widokiem na Kiczory i bujne lasy Kyrkawicy, liczy 17 m długości. Nadto od strony zachodniej, gdzie znajduje



R. 12. Wodospad wezbranego potoka Łabajowa.

się wejście do schroniska, jest jeszcze jedna weranda 12 m długości. Wszystkie 3 werandy są oszklone, ostatnia dopiero od r. 1926. Po schodach drewnianych dostajemy się z przedsionka na piętro, obejmujące 6 pokoi, salę na noclegi wspólne i 2 ubikacje mniejsze. Pokoje mogą pomieścić po 2, a obecnie po prze-

szalowaniu górnych werand po 3 łóżka. Sala na noclegi wspólne może pomieścić 15 do 20 łóżek. Na poddaszu wreszcie są urządzone 2 pokoje, każdy po 3 łóżka, a nadto jest jeszcze dużo miejsca na sienniki, z których korzysta młodzież podczas wycieczek szkolnych. Całość obejmuje tedy 27, a po doliczeniu werand 30 ubikacyj. Łóżek posiada schronisko w obecnej chwili 50, która to liczba jeszcze przed początkiem sezonu r. 1931 podniesie się do 60. Jeżeli się uwzględni sienniki, to w schronisku może przenocować 100 do 120 osób.



R. 13. Schronisko na Stożku od strony południowej.

Budowa schroniska pochłonęła poważną sumę, bo przeszło 300.000 zł. Na użytek publiczny zostało ono oddane dnia 9 lipca 1922, chociaż z początku na wewnątrz z powodu braku urządzenia mogło ono zaspokoić zaledwie najprymitywniejsze wymagania. Od r. 1922 Zarząd Towarzystwa aż do chwili obecnej usilnie pracuje nad urządzeniem wewnętrznem, przyczem w dodatku naprawiać musi błędy, popełnione przez budowniczego, który, jak się wnet okazało, nie miał zupełnie jasnego wyobrażenia o tem, jak tego rodzaju budowy ze względu na odrębne warunki górskiego klimatu należy przeprowadzać. Najważniejszemi pracami, które stopniowo wykonano, były: urządzenie ubikacyj na piętrze (1923), stopniowe zaopatrywanie w łóżka i pościel (1923 do

1928), obicie całego schroniska wewnątrz deszczułkami i urządzenie 2 ubikacyj na poddaszu (1924—1925), oszklenie początkowo otwartej zachodniej werandy (1926), telefon (1927), wybudowanie studni i lodowni (1928), stajni na użytek



R. 14. Widok z pod Stożka na Kobylą i dolinę Łabajowa.

dla restauratora, czwartego komina, 3 pieców kaflowych, zakupno motoru benzynowego do pompowania wody (1929), przeszalowanie i przebudowa górnych werand i miejsc ustępowych, urządzenie na zimę 2 ubikacyj mieszkalnych w suterenach i zabezpieczenie suteren przed mrozami, naprawa dachu

(1930) i wiele innych jeszcze robót pomniejszych. Obecnie przychodzi kolej na sprawienie mebli, któreby odpowiadały charaterystycznym motywom budynku, poczem dopiero będzie można powiedzieć, że schronisko nasze jest takiem, jakiem je sobie wymarzyliśmy. Cieszymy się, że chwila ta jest już niedaleka.

Fakt istnienia w naszych górach tak pięknego i obszernego schroniska będzie z roku na rok zyskiwał coraz większe znaczenie, bo dzisiaj wśród najszerszych warstw naszej ludności budzi się coraz bardziej zamiłowanie do turystyki, tego najszlachetniejszego ze wszystkich sportów, bo wzmacniającego równomiernie siły i ducha i ciała, i dającego się z umiarkowaniem uprawiać aż do późnej starości. Podwoje naszego schroniska na Stożku stoją przez cały rok dla wszystkich otworem i każdego bez względu na płeć, stan czy wiek do siebie w gościnę zapraszają.

DR K. SIMM.

Przyroda Beskidu Śląskiego.

Podobnie jak rzeźba terenu Beskidu Śląskiego bogatą jest i jego przyroda żywa. Ciężka, lecz bardzo żyzna gleba, szczególnie klimat, będący pod wyraźnym wpływem Bramy Morawskiej, przez którą dostają się ciepłe prądy powietrza z kotliny Wiedeńskiej, duża ilość opadów atmosferycznych i wreszcie rozmaita wysokość nad poziom morza, bo od niespełna 200 do 1300 metrów — oto są czynniki, warunkujące przedewszystkiem rozmaitość roślinności, a co za tem idzie, i świata zwierzęcego. Tu w Beskidzie Śląskim graniczą ze sobą niejako dwie odrębne strefy klimatyczne, to jest wybitny wpływ północy, dzięki zupełnie otwartej od północy dolinie Śląskiej i wpływ południa przez Bramę Morawską, przyczem oczywiście niewysokie a silnie lasem porosłe góry nie stanowią zbyt wielkiej przeszkody dla wędrówek roślin i zwierząt.

Nizinna część Śląska Cieszyńskiego to dzisiaj niemal wyłącznie pola uprawne i sztuczne pastwiska, tylko tu i ówdzie większa przestrzeń jest lasem pokryta, jak np. na północ od Cieszyna. Gdzie niegdzie głębsza zapadłość ze stawami rybnemi w północno-środkowej części, to zapewne pozostałość po jeziorach polodowcowych. Wskazywałyby na to dość licznie rozsiane w tych okolicach drobne, przeważnie narzutowce skandynawskiego granitu, a także niektóre rośliny, jak znajdywana jeszcze dzisiaj dość licznie kotewka, czyli orzech wodny *(Trapa natans)*. Wpływ południa zaznacza się znowu między innemi tem, że w kotlinie Cieszyńskiej rozsiadła się cieszynianka, roślina, która bezwątpienia przyszła tutaj z południowych Alp przez Bramę Morawską. Istniał też podobno niegdyś na Baraniej Górze dyptam *(Dictamnus)*, krzew wybitnie śródziemnomorski, o którym wspomina w swym „Przewodniku“ Matzura.

W pionowem rozmieszczeniu roślinności na Śląsku Cieszyńskim można wyróżnić dość wyraźnie następujące strefy: niżową w części północnej i środkowej mniej więcej do linji kolejowej z Bielska do Cieszyna; podkarpacką od tej linji na południe na stokach Beskidu do wysokości mniej więcej 600 m n. p. morza, t. j. do granicy górnego zasięgu sosny; wyżej regiel dolny z sosną, jodłą

i bukiem jako drzewami przewodniemi, sięgającemi tutaj do wysokości 900 m, dalej strefę regla górnego z czystym niemal świerkiem i sztucznie wprowadzoną limbą, z charakterystycznemi łąkami wysokogórskiemi, nazywanemi przez górali halami, nie mającemi jednak wiele z prawdziwemi halami tatrzańskiemi wspólnego. Strefy kosodrzewiny i właściwych hal w Beskidzie Śląskim nigdzie nie można wyróżnić, mimo, że kosówka jest tu i ówdzie, jednak sztucznie wprowadzona, np. na wschodnich stokach Wielkiego Stożka. Rośliny alpejskie również zdarzają się, jak np. na Klimczoku gruszyczka górska *(Pirola intermedia)*, na Szędzielnej (błędnie według dosłownego tłumaczenia z niemieckiego nazywanej Kamienicką Płytą) bylica skalna *(Artemisia petrosa)*, jaskier alpejski



R. 15. Widok na Tuł i Łysą Górę.

(Ranunculus alpestris) na Małej Czantorji. Beskid Śląski jest florystycznie interesujący także z tego względu, że tu spotyka się roślinność południową, która przeszła przez Bramę Morawską, względnie przez niezbyt wysokie szczyty, z roślinnością północną, przyniesioną niegdyś przez lodowiec dyluwjalny, sięgający najdalej na południe wysuniętym językiem pod Ustroń. Takim przybyszem z południa jest obficie w najbliższej okolicy Cieszyna rosnąca cieszynianka *(Haquetia Epipactis)* i podawany z Baraniej Góry, dzisiaj już wygasły dyptam. Przedstawicielką roślinności północnej jest spotykana dzisiaj jeszcze dość licznie w stawach na nizinie śląskiej kotewka, czyli orzech wodny *(Trapa natans)*. Łagodny klimat tutejszy sprzyja istnieniu licznych gatunków storczyków na stanowiskach, gdzie gleba zawiera więcej wapnia, jak np. na Hełmie i Jasieniowej (Goleszowskiej Górze) koło Ustronia.

Nie moją jest rzeczą omawiać szczegółowo roślinność Beskidu Śląskiego. Pragnę jedynie w ogólnych zarysach naszkicować obraz większych a znamiennych skupień florystycznych, zasługujących na uwagę niefachowców, tudzież podać parę osobliwości florystycznych tutejszych.

Otóż najwybitniejszem skupieniem są lasy śląskie, dzisiaj już przeważnie silnie zmienione wpływem człowieka, jednak jeszcze mimo wszystko tu i ówdzie zachowujące dość pierwotny skład i charakter. Uderza to zwłaszcza w miejscach terenowo trudno dostępnych, jak np. na Baraniej Górze, Kyrkawicy, Malinowskiej Skale. U podnóża Beskidu leżące lasy, to przeważnie sosna, przez człowieka gwałtem wprowadzona, czująca się jednak dość niewyraźnie, o czem świadczy choćby słaby przyrost roczny, a także i to, że łatwo daje się wypierać świerkowi i jodle, rosnącym tutaj daleko lepiej. Widać to np. doskonale w okolicach Tułu i Czantorji, gdzie w drągowinie świerkowej domieszane sosny zamierają powoli, mimo, że nie są przez świerk tłumione. Niekorzystne dla sosny jest jeszcze i to, że w stanowiskach niższych, podmakających, np. koło Skoczowa, rzuca się masowo wrzos błotny, powodujący, jak wiadomo, tworzenie się w głębszych warstwach gleby pokładów orsztynu, którego korzenie sosny nie mogą przebić. Stąd też odradzanie lasów sosnowych idzie bardzo kiepsko, z czego korzysta świerk, czujący się nawet na płytkich, wilgotnych stanowiskach zupełnie dobrze. Przykładem mogą być lasy koło Pierśca i Grodźca, gdzie dzisiaj rośnie w ogromnej większości świerk, wypierający stopniowo inne drzewa.



R. 16. Droga leśna w Dzięgielowie.

W skład lasów tutejszych wchodzi oprócz wymienionych drzew także bardzo liczna jodła, czująca się doskonale i wychodząca powyżej 800 m wgórę na stoki Beskidu. Mrozy ubiegłej zimy wyrządziły wielkie spustoszenia w jodłowym drzewostanie. Ocalały jedynie drzewka niskie, przykryte śniegiem. Młode, kilkunastoletnie zmarzły całkowicie, podobnie jak większość starszych. Tylko nieliczne ocaliły mocno nadwerężone korony, świecąc obecnie rdzawemi

plamami uschłych gałęzi. Najpiękniejszy las jodłowy był na stokach Baraniej, koło źródlisk Białej Wisełki, dzisiaj silnie przetrzebiony.

Z drzew iglastych warto wspomnieć modrzew, rosnący dość licznie jako domieszka, czasem w piękne malownicze grupy skupiony, czasem pojedynczą, jasno-zieloną plamą się znaczący na ciemnem tle świerków i sosen, wszędzie na stanowiskach sztucznych, przez człowieka sadzony.

Mówiąc o drzewach beskidzkich, nie można pominąć zabytku takiego, jak cis, który w Beskidzie Śląskim występuje jeszcze dość licznie, przeważnie w okazach pojedynczych, rozrzuconych wśród świerczyny. W jednem tylko stanowisku rośnie na niedużej przestrzeni paru hektarów około 40 sztuk, zresztą i tu zmieszanych z drągowiną świerkową. Stanowisko to znajduje się na terenie gminy Cisownica, w odległości około 1 km na północ od Tułu (Por. I Rocznik, str. 30—33). Tutaj zwracają uwagę dwa duże drzewa cisowe, samotnie dzisiaj stojące na stoku. Oba mają pięknie stożkowate korony, mrozami ostatniej zimy dość silnie uszkodzone, jednak zdrowe. Jedno z nich mierzy przeszło 9 m wysokości, o blisko 30 cm średnicy, drugie około 8 m wysokości i 20 cm średnicy. Są to piękne drzewa o prostej strzale, liczące sobie z pewnością piękny wiek jakich 400—500 lat. Inne na temże stanowisku rosnące cisy są to przeważnie drzewka około 4 m wysokie z silnie zniekształconemi koronami, lub krzewy, również dość silnie uszkodzone. Uszkodzenia te pochodzą stąd, że ludność miejscowa obłamuje gałązki do palm wielkanocnych i dla jakichś tajemniczych zabiegów leczniczych. Trzeba jednak zaznaczyć, że w ostatnich latach niszczenie to ustaje zwolna, głównie dzięki uświadamianiu młodzieży szkolnej o wartości zabytkowej cisa. Odradza się jednak tutaj cis mimo wszystko bardzo licho i należy dołożyć starań, aby to, co jeszcze z cisów pozostało, utrzymało się nadal.

Z drzew liściastych na pierwszem miejscu co do liczby stoi buk, będący charakterystycznem drzewem dla dolnego regla. Występuje jużto w czystych zwartych drzewostanach, jużto w mniejszych skupieniach, albo jako obfita domieszka lasów iglastych, jodłowo-sosnowych. Jeszcze dzisiaj można zobaczyć wspaniałe okazy tego drzewa na stokach Czantorji, Kyrkawicy, Równicy, dochodzące nieraz do 30 m wysokości, a blisko 1 m średnicy. Bardzo ciekawe biologiczne okazy buka rosną na dzisiaj bezdrzewnych już grzbietach, np. na Czantorji, Równicy, Beskidzkiem Siodle i indziej. Są to niskie krzewy o kopulastej lub stożkowatej koronie, bardzo gęstej, złożonej z licznych cienkich gałązek, przy ziemi płożących się. Powstają tego rodzaju krzaki wskutek ogryzania młodych drzewek przez owce i bydło. Ratując się przed zagładą, drzewko wypuszcza coraz to świeże pędy, rosnące poziomo i w dalszym ciągu rozgałęziające się obficie na wszystkie strony. Wygląda to tak, jakby drzewko usiłowało nie dopuścić zwierzęcia do przewodniej gałązki, dając mu na pożarcie masę drob-

nych gałązek bocznych. Powstaje z biegiem lat ciekawy twór krzewiastv o pełzających przyziemnych gałązkach, z którego środka wystrzela wreszcie przewodnia gałąź, jedna lub więcej, rosnąca dalej prawie normalnie. Zczasem resztki dolnych gałązek zostają zjadane przez zwierzęta, względnie obsychają i wyłania się dziwacznie pokręcony odziomek pnia. Takie to zniekształcone przez zwierzęta buki można licznie oglądać na wymienionych wyżej stanowiskach obok krzewiastych okazów, które jeszcze nie zdołały rozróść się do tego stopnia w obwodzie, aby ze środka mogły wydać gałąź przewodnią.

Znacznie mniej licznie od buka występuje w Beskidzie Śląskim dąb. Rośnie on tylko w niskich partjach, przeważnie jako domieszka, tylko tu i ówdzie w jednolitych drzewostanach, sztucznie zaprowadzonych, jak np. pod Tułem na terenie gminy Cisownica, zresztą na niedużym obszarze. Ostało się jednak

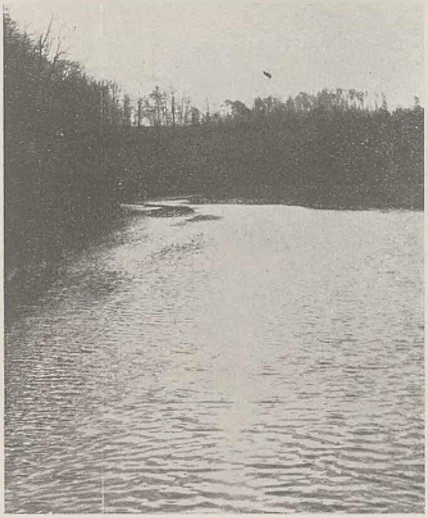


R. 17. Mieszane lasy na prawym brzegu Wisły w Ustroniu.

jeszcze kilkanaście starych, paręset lat liczących okazów na stanowiskach pierwotnych, jak np. na południowych stokach Jasieniowej (Goleszowskiej Góry), w Ustroniu, w Wielkich Kończycach, w Końskiej i Trzyńcu, nad Olzą w Błogocicach, w Grodźcu i t. d. Są to prawie wszystko okazy zdrowe, doskonale rosnące, mogące przeżyć jeszcze dalszych paręset lat. Obok dębu występują jeszcze grab i jawor, nieliczne pojedyńcze okazy, rozrzucone wśród lasów. Najładniejsze okazy jaworów znajdują się na północnych stokach Czantorji. W niższych stanowiskach występuje dość licznie jesion, na całkiem niskich i podmokłych brzoza i olsza, tworzące nieraz malownicze kępy, jak np. w dolinie Wisły powyżej Ustronia, nad stawami w Grodźcu i t. d. Na szczególne wyróżnienie zasługują drzewiaste paklony jako osobliwość dendrologiczna, rzadko gdzie w tak pięknych okazach, jak tu występujące. Są to prawdziwe drzewa, dochodzące do przeszło 20 m wysokości a blisko metra obwodu. Szczególnie piękne są paklony u podnóża Tułu i w samym niemal Cieszynie, bo w parku nad Olzą. Paklon nie jest rzadkością, jednak występuje zreguły jako krzew. W postaci

zaś takich drzew, jak na Cieszyńskim Śląsku, spotyka się bardzo rzadko w Polsce. Skoro mowa o rzadkościach dendrologicznych Beskidu Śląskiego, to trzeba jeszcze wymienić w nielicznych, źle utrzymanych okazach występującą brekinię *(Sorbusaria)*, której kilka stanowisk, zdaje się wtórnych, wykryto w ostatnich latach.

Podszycie lasów beskidzkich jest bardzo rozmaite, a jego skład zależy od stanowiska i składu lasu, tudzież od wysokości. Najpospoliciej występuje leszczyna, zwłaszcza w lasach o przewadze sosny i buka, następnie krzewiaste graby i paklony, tarnina, głóg, czasem dzika róża, a na wyrębach leśnych malina



R. 18. Brzeg Olzy nad III jazem z pięknemi okazami dębu i grabu.



R. 19. Paklony w parku na „Sokołowicach“ w Cieszynie.

i ostrężyna, tworzące gdzie niegdzie gąszcz nie do przebycia. Jałowiec jest w Beskidzie Śląskim raczej rzadki jak pospolity. Rośnie w większych skupieniach tylko na jałowych, silnie na działanie słońca wystawionych pagórkach, nigdzie jednak zwartych zarośli nie tworzy.

Roślinność zielna uległa silnym zmianom głównie wskutek zniszczenia łąk górskich, zwanych tutaj niewłaściwie halami, przez nieoględne wypasanie przez bydło i owce. Niemało do tępienia roślin, zwłaszcza ładnie kwitnących, przyczyniają się t. zw. „turyści“, którzy żadnemu kwiatowi nie przepuszczą po drodze. Tacy to „miłośnicy“ kwiatów sprawili, że dzisiaj znikł już prawie zupełnie najpiękniejszy nasz storczyk-obuwik, rosnący niegdyś obficie na Hełmie

i Tule i Szędzielnej, znika też w ten sam sposób biały, silnie pachnący podkolan dwulistny, owa prawdziwa ozdoba wilgotnych polan, zupełnie znikł rzadki w Polsce storczyk kukawka *(Orchis militaris)*, którego okazy jeszcze przed pięciu laty widziałem na Jasieniowej, a w ubiegłym roku daremnie go tam szukałem. Spisy roślinności z lat 90 ub. stulecia podają z Beskidu Śląskiego bardzo wiele gatunków storczyków, że wymienię choćby najważniejsze, więc: storczyk blady *(O. pallens)*, trójzębny *(O. tridentatus)*, samiczy *(O. morio)*, purpurowy *(O. purpureus)*, błotny *(O. pallustris)*, plamisty *(O. maculatus)*, kruszczyk *(Epipactis)*, buławnik *(Cephalanthera)*, obuwik *Cypripedium calceolus)*, listera *(Lystera)*, gnieźnik *(Neotia)*, podkolan *(Platanthera)* i in. Niewielu z nich możnaby się dzisiaj już doszukać. Wraz ze storczykami zanika także lilja złotogłów *(Lilium martagon)*, nieliczna dzisiaj na Tule, Jasieniowej i w Kojkowicach.



R. 20. Paklony bez liści.

Szczególną sympatją niedzielnych wycieczkowiczów na wiosnę cieszy się obficie w najbliższem otoczeniu Cieszyna rosnąca cieszynianka *(Haquetia Epipactis)*. Sympatję swoją dla tej rośliny wyrażają ci ludzie masowem jej zrywaniem, jako że kwitnie wcześnie na przedwiośniu, zaraz po zejściu śniegów. Zasługuje jednak cieszynianka na ochronę choćby dlatego, że jest to roślina obca, z południowych Alp do Polski przez Bramę Morawską przybyła i powoli rozprzestrzeniająca się coraz dalej na północ po lewym brzegu Wisły i prawym Olzy. Najbogatsze jest stanowisko cieszyńskie w parku nad Olzą, inne znacznie uboższe, a nieliczne tylko okazy znane są z okolic Sosnowca i Lublina. Cieszynianka, zaliczana do rodziny baldaszkowych, rozwija żółtawo-zielonawe kwiatostany, znacznie przed liśćmi i to właśnie naraża ją na masowe zrywanie, jako kwiatu, zwiastującego zbliżanie się wiosny. Z innych rzadszych roślin trzeba wspomnieć obrazki *(Arum maculatum)*, rosnące w nielicznych okazach na silnie podmokłych i zacienionych stanowiskach. Nie można również pominąć zimowita *(Colchicum autumnale)*, owej biologicznie ciekawej rośliny, co to kwitnie w jesieni, a owocuje dopiero na wiosnę przyszłego roku. Występuje zimowit bardzo obficie na łąkach, szczególnie wilgotniejszych i jest nielubianą przez rolników

rośliną, ponieważ dla bydła jest trujący. Stanowi jednak prawdziwą ozdobę łąk. Istotnie przepiękny jest obraz masowo kwitnącego zimowita w końcu



R. 21. Łany wierzbówki na stokach Przysłupu, ogołoconych z drzew przez wiatr.

września, kiedy już wogóle roślinność zamiera, a jego blado lila kielichy wybijają się na delikatnych łodyżkach, tworząc barwne plamy na spłowiałej zieleni łąk. Gdzie niegdzie rośnie w takich masach, że prawie wypiera inną roślinność, obniżając w wysokiej mierze wartość siana.

Warto jeszcze wspomnieć o pięknych okazach kwitnącego bluszczu. Jeden znajduje się w Ustroniu, owinięty na wspaniałym dębie, rosnącym blisko dworca kolejowego. Ten ubiegłej zimy zmarzł, odradza się jednak od ziemi. Drugi znajduje się w samym Cieszynie w ogrodzie prywatnym, rozpięty na gruszy, którą już niemal udusił. Ten również zmarzł w zimie 1928-29. Nie wiem, czy podobne okazy bluszczu są jeszcze gdzie indziej na Cieszyńskim Śląsku.

Tyle o roślinności, bo jeszcze o zwierzętach wypada bodaj parę słów powiedzieć. Świat zwierzęcy Beskidu Śląskiego nie przedstawia dzisiaj tej rozmaitości i bogactwa, co roślinność. Jest to skutek oddawna już zaprowadzonej gospodarki lasowej i wysokiej kultury rolnej z przewagą kierunku pastwiskowo-mlecznego. Duża liczba bydła w nizinach, a owiec w górach wymaga odpowiednio rozległych pastwisk i to stało się przyczyną, że rabunkowo eksploatowane do niedawna łąki górskie prawie znikły z Beskidu Śląskiego. W ślad za tem znikło też wiele gatunków owadów, niegdyś tu bardzo pospolitych, jak np. wspaniały motyl niepylak apollo *(Parnassius apollo)*, albo niezmiernie już dzisiaj rzadki chrząszcz z rodziny kózek nadobnica alpejska *(Rosalia alpina)*. Coraz rzadziej też spotyka się biegacza pozłocistego *(Carabus auronitens)*. Oczywiście nie można twierdzić na podstawie luźnie zaobserwowanych faktów, jakoby świat owadzi był tu istotnie gatunkowo bardzo ubogi już choćby dlatego, że przecież roślinność jest jeszcze dzisiaj bardzo różnorodna i pozostaje pod wyraźnym wpływem ciepłych prądów powietrza, przez Bramę Morawską płynących. Tędy też i przez niewysokie przecież pasma gór tutejszych napewno przedostają się gatunki z południa. Brak jednak nowszych badań na ten temat.



R. 22.
Głuszce. Na lewo samiec, na prawo samica.

Z gadów występuje licznie, szczególnie na wyrębach leśnych, żmija w typowem ubarwieniu, t. zn. z czarnym rysunkiem na ciemno-popielatem tle. Zdarza się również jaszczurka zielona, forma południowo-europejska, występująca w odosobnionych stanowiskach także gdzie indziej w Europie Środkowej. Zaskroniec wcale pospolity w nizinach, nad stawami; na stokach silniej nasłonecznionych spotyka się dość często padalca. Beskid Śląski do dzisiaj jeszcze może poszczycić się dość różnorodnem gatunkowo ptactwem. Na stawach i w okolicach błotnistych, których tutaj jest stosunkowo niewiele, żyją liczne ptaki pływające, jak kaczki, łyski, nurki i perkozy dwuczube, tudzież dość liczny bo-

cian. Dla czapli niestety niema dogodnych warunków z powodu gęstego zaludnienia i braku dzikich lasów na nizinie. W zagajnikach i wiklinach gnieżdżą się wcale licznie bażanty, zwłaszcza w najbliższej okolicy Cieszyna, a w lasach na Baraniej Górze, Kyrkawicy i Kiczorach głuszce ostały się jeszcze dość dobrze. Niestety wskutek wybierania jaj tych ptaków przez niedorostków pastuszych liczba głuszców gwałtownie maleje, do czego przyczynia się niemało także trzebienie lasów, szczególnie na stokach Baraniej. Przed 4-ma latami na jednej z wycieczek spotkałem pod Kiczorami głuszycę z pięciorgiem kurcząt. Była ona tak zaskoczona, że nie uciekała nawet, lecz powoli odeszła w ślad



R. 23. Wieś Cisownica i dolina Wisły ku północy.

za młodemi w gęstą świerczynę. W tej partji spotkać można również wprawdzie rzadko, jarząbka i cietrzewia. Nad potokami w górach nierzadki jest pluszcz kurdusek, w dolinach Wisełek częstym jest zimorodek. Z drobnych ptaków śpiewających należy wymienić jako pospolitsze: sikory, gajówki, zięby, dalej kosa, drozda i szpaka. Uderza natomiast znikoma liczba ptaków drapieżnych, zarówno dziennych, jak nocnych. Jeszcze pustołka i krogulec tu i ówdzie widzieć się dają, natomiast jastrzębie, nawet myszołowy są rzadkie. To samo odnosi się do sów, z których tylko puszczyka czasem można w górach usłyszeć, puhacza natomiast dawno już niema w Beskidzie Śląskim.

Z ssawców najliczniej występuje zając, znajdujący wszędzie doskonałe warunki bytu i kryjówki w licznych zagajnikach w bliskości uprawnych pól. Pospolita jest wiewiórka w czarnej karpackiej odmianie, gnieżdżąca się często nawet w większych sadach. Sarna obecnie nie jest bardzo liczna. Szczególnie

stan jej zmniejszył się w ostatnią zimę, kiedy wskutek silnych mrozów pozamarzały źródła i wiele zwierząt wyginęło z braku wody, bo śniegiem sarna pragnienia nie gasi.

Z drapieżców spotyka się jeszcze dzisiaj dość często lisa, zarówno na nizinach, jak i w górach, zwłaszcza dużo ma go być na Malinowskiej Skale i Stożku. Przed paru laty widziano w okolicy Cieszyna lisa białego. Żbik i ryś, niegdyś tutaj pospolite, dzisiaj do wspomnień należą. Ostatni okaz rysia był zastrzelony w okolicy Baraniej Góry w latach 80-tych ub. stulecia, po stronie czeskiej zaś pod Trawnym i Łysą dopiero w r. 1912. Wilków oddawna na Śląsku Cieszyńskim nie widziano.

W tym krótkim szkicu nie mogłem omówić dokładnie wszystkich szczegółów, dotyczących przyrody Beskidu Śląskiego i nie to było moim zamiarem. Chodziło raczej o nakreślenie ogólnego szkicu, aby zwrócić uwagę na piękny kąt Polski, gdzie zdala od zgiełku codziennego życia i niespokojnego nerwowego życia większych miast można znaleźć miłe chwile wytchnienia. Dla lubujących się w pozornie bezmyślnych i bezcelowych włóczęgach przyrodniczych Beskid Śląski jest idealnym terenem. Niema tu karkołomnych partyj i wszędzie można bezpiecznie włóczyć się samemu, dać wytchnienie nerwom i odpoczynek oczom, zapylonym wielkomiejskim kurzem ulicznym.

KAROL BUZEK.

Ruda żelazna w Śląskich Beskidach i jej znaczenie dla kraju.

Zapomniane dzisiaj już prawie zupełnie śląskie rudy żelazne oraz miejsca ich wydobywania, których śladami są już tylko tu i ówdzie napotykane stare hałdy, zasługują w zupełności na to, by i dzisiejsze pokolenie nieco się o nich dowiedziało. Istnienie ich bowiem w Śląskich Beskidach stało się pierwszym powodem, obok obfitości drzewa i siły wodnej, że na Śląsku Cieszyńskim powstał olbrzymi dzisiaj przemysł żelazny, nadający krajowi charakter kraju przemysłowego. Jakże inaczej wyglądałby Śląsk Cieszyński, gdyby w jego górach nie było rud żelaznych; wszak nie byłoby hut żelaznych w Trzyńcu, Ustroniu, Baszce, Lipinach, ani tuż za jego granicami w Witkowicach, Frydlandzie i Węgierskiej Górce. Wspomniane zaś stare hałdy, przedstawiające się jako porośnięte już częściowo trawą i lasem, częściowo jako nagie jeszcze rumowiska łupków i piaskowców, usypane przy kopaniu rudy, najwidoczniejsze może po obu stronach drogi z Istebnej ku Krzyżowej, to pomniki minionych już może na zawsze czasów życia górniczego w naszych Beskidach.

Kiedy lud śląski odkrył obecność rud żelaznych w Beskidach Śląskich i kiedy je zaczął zużytkowywać, trudno stwierdzić. Nie opowiadają o tem żadne podania, ani żadne kroniki. Prawdopodobnie jednak i tu od dawien dawna wytapiano żelazo, potrzebne do codziennego użytku, w małych zagłębieniach w ziemi z węglem drzewnym przy pomocy miechów kowalskich. Uzyskane bryły żelaza ogrzewano i kuto następnie ręcznemi młotami aż do uzyskania żelaza kowalnego. Później budowano niskie piece t. zw. wilki, przy których używano silniejszych już dyszy, zaś do kucia żelaza zaczęto używać młotów, poruszanych wodą. Na miedziorycie, przedstawiającym mapę Śląska Cieszyńskiego z roku 1730, zaznaczono pierwszy raz istnienie młotów żelaznych, czyli hamrów w Morawce i Starych Hamrach. Natomiast w pobliskim Frydlandzie, należącym do przedsiębiorczych biskupów ołomunieckich, istniała huta żelazna już podczas wojny 30-letniej i dostarczała wojskom cesarskim materjałów wojennych, jak armat i kul armatnich, granatów, żelaznych bram

i pomostów do twierdz. Właściciele Śląska Cieszyńskiego, jak ostatni Piastowie Cieszyńscy i następcy ich, Habsburgowie, nie interesowali się obecnością rudy żelaznej w ich posiadłościach.

Dopiero Albert, książę saski i królewicz polski, który, żonaty z córką Marji Teresy, Marją Krystyną, otrzymał z nią Ks Cieszyńskie jako lenno, zwrócił na tę okoliczność uwagę i postanowił ją wyzyskać i przystąpić do wydobywania i przetapiania rudy żelaznej. Jako pierwsze miejsce pod budowę wysokiego pieca i kuźnic wybrał Ustroń, nieludną wioskę górską, obejmującą dwa



R. 24. Ustroń w roku 1855; wprost drogi kościół ewang., jeszcze bez wieży. Według obrazu polskiego malarza Świerkiewicza, żyjącego wówczas w Cieszynie.

folwarki. Folwarki te w większej części rozparcelowano, a za uzyskane fundusze wybudowano w roku 1772 wysoki piec, w r. 1780 kuźnicę, zwaną hamrem Adama. Wysoki piec stał w pobliżu dzisiejszego stawu w centrum Ustronia, kuźnica Adama w miejscu dzisiejszej fabryki firmy Brevillier. W następnych latach powstała obok wysokiego pieca kuźnica Jana, obok kuźnicy Adama w roku 1820 kuźnica Alberta, zaś w Górnym Ustroniu, poniżej dzisiejszej leśniczówki, kuźnica Krystyny. Istniały więc trzy ośrodki przemysłu żelaznego w Ustroniu. Młoty we wszystkich tych kuźnicach poruszane były zapomocą siły wodnej. W roku 1820 stanęła też obok wysokiego pieca odlewarnia, w której odlewano koła zębate, moździerze, garnki, piece, części maszyn i t. p. Ks. Albert postarał się o przywilej cesarski, mocą któ-

rego w całem Ks. Cieszyńskiem nie wolno było używać innego żelaza, tylko ustrońskiego.

Z przemysłem żelaznym łączy się także powstanie Ustronia jako miejsca kąpielowego. Mianowicie używano wówczas chętnie kąpieli żużlowych, czyli t. zw. szlakowych. Żużel, produkt uboczny wysokich pieców, wkładano w kawałkach jeszcze gorących do wody w łazienkach i w ogrzanej w ten sposób wodzie kąpano się. Początkowo sporządzano takie kąpiele w domach prywatnych, dokąd żużel od wysokiego pieca przywożono. Ponieważ to zabieranie żużli do domów przeszkadzało w pracy koło wysokiego pieca, wybudował Ks. Albert w r. 1802 dom z łazienkami obok wysokiego pieca, na którym widniał napis: Regius Hanc Princeps Albertus Struxerat Aedem Ut Viatori Ignitis Restituantur Aquis Vires, co znaczy: Królewski książę Albert założył ten dom celem przywrócenia gorącą wodą sił wędrowcowi, to znaczy, że haždy przechodzień mógł się tam wykąpać. Jest to dzisiejszy dom kuracyjny, zwany przez lud traktjernią, który w r. 1868 rozszerzono; w r. 1908 zatynkowano niestety ten historyczny napis; należałoby tablicę tę znowu odsłonić.

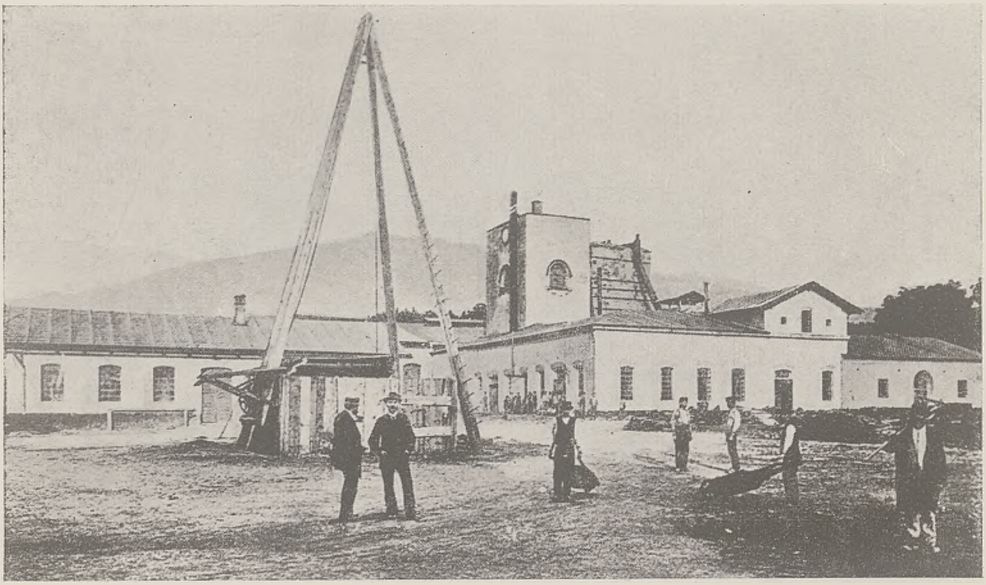
W roku 1825 przeszły dobra Ks. Alberta, czyli Komory Cieszyńskiej, na arcyksięcia Karola. Za jego czasów zamieniono w r. 1837 istniejącą na Polanie papiernię na kuźnicę Teresy; należące do tej kuźnicy zabudowania stoją jeszcze dzisiaj obok dworca na Polanie i noszą do dzisiaj nazwę „do papierni“, mimo widniejącego dotąd napisu „Theresia Hammer“, a w jednym z nich znajduje się jeszcze obecnie turbina wodna. Był to więc czwarty ośrodek przemysłu żelaznego w Ustroniu. Około roku 1840 objął kierownictwo ośrodka koło kuźnicy Adama majster Kotucz, który założył koło niej małą tokarnię i ślusarnię.

Za następcy arcyks. Karola, którym był od 1847 arcyks. Albrecht, osięgnął przemysł żelazny w Ustroniu swój szczyt rozwoju. Warsztaty Kotucza rozbudowano stopniowo tak, że powstała z nich fabryka maszyn. W r. 1867 powstała przy niej kotlarnia i zakład budowy mostów żelaznych, 1874 wytwórnia śrub i nit. Tak więc z kuźnicy Adama powstało wielkie przedsiębiorstwo, przez lud długo jeszcze nazywane „do Kotucza“. W fabryce tej maszyn zbudowano m. in. pierwszy na kontynencie pług parowy.

Równocześnie zaczęto w kuźnicy Krystyny w roku 1846 przeprowadzać próby z walcowaniem żelaza. A że próby te wypadły pomyślnie, założono obok w roku 1854 walcownię pod nazwą huty Hildegardy. Walce poruszane były początkowo wodą, od 1859 parą. W tym okresie najwyższego rozwoju pracowało w przemyśle żelaznym w Ustroniu przeszło 2000 robotników; dla nich wybudowano kolonję w Hermanicach w r. 1870. Wysoki piec produkował wówczas tygodniowo 320 centnarów metrycznych surowca.

Ale ten świetny rozwój stał się także przyczyną szybkiego zaniku przemysłu żelaznego w Ustroniu. Wielkiego bowiem zapotrzebowania rudy żelaznej

nie mógł już pokryć Śląsk Cieszyński. A właśnie w tym czasie odkryto na Słowaczyźnie daleko wydatniejszą rudę żelazną i zaczęto przywozić ją drogą kołową na Śląsk. Starsi ludzie dobrze jeszcze te czasy pamiętają, jak to po rudę na Słowaczyznę jeździli; daleka i mozolna była to jazda, trwająca około 2 tygodni. To też nic dziwnego, że gdy w roku 1872 otwarto ruch na kolei Koszycko-Bogumińskiej, którą odtąd rudę przywożono i gdy Ustroń znalazł się daleko poza jej linją, nastąpić musiał szybki upadek przemysłu żelaznego w Ustroniu. W r. 1877 przełożono walcownię do Trzyńca; wielkie maszyny przewieziono do Trzyńca drogą przez Dzięgielów i Leszną. I opowiadają starsi ludzie, że musiano ściąć mnóstwo drzew koło drogi, by uzyskać przejście dla



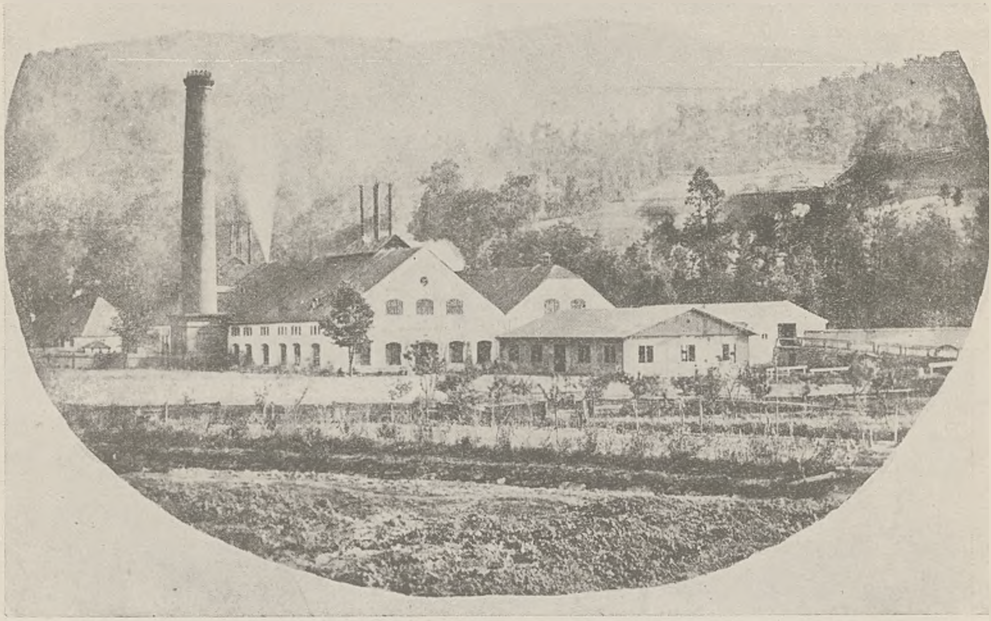
R. 25. Dawny wysoki piec w Ustroniu, istniejący do 1897.

tych kolosów. W r. 1881 przeniesiono zakład budowy mostów do Lipiny przy Frydku. Z oboma hutami opuściło blisko 1000 robotników Ustroń. Pozostały jeszcze w Ustroniu wysoki piec i odlewarnia, razem pod nazwą huty Elżbiety, dalej fabryki maszyn i kuźnica Krystyny. Lecz i te nie mogły się długo utrzymać. Mimo wybudowania w r. 1888 kolei Cieszyn-Bielsko z odnogą do Ustronia, transport rudy do Ustronia był za drogi i dnia 9 stycznia 1897 wygaszono tu na zawsze wysoki piec, po 117-letniem istnieniu (ryc. 25); w roku 1904 zburzono kuźnicę Krystyny. Tymczasem przeszły dobra Komory Cieszyńskiej w r. 1895 na arcyksięcia Fryderyka, który sprzedał wszystkie huty i kopalnie 1-go listopada 1905 Towarzystwu Hutniczo-górniczemu. Z końcem 1906 zamknięto

odlewarnię, 1908 kotłownię przy fabryce maszyn. Wreszcie w r. 1912 nabyła firma Brevillier i Urban resztę hut ustrońskich i utrzymuje je do dzisiaj w ruchu jako fabrykę wyrobów kowalskich i odlewiarnię.

Tak przeto z dawnej świetności przemysłu żelaznego w Ustroniu pozostała jako reszta:

Z kuźnicy Adama fabryka firmy Brevillier, z kuźnicy Alberta długi budynek mieszkalny za pięknym starym dębem i turbiną, z ośrodka w centrum



R. 26. Dawna walcownia w Ustroniu, istniejąca do 1877, potem zwana kuźnicą Krystyny. Na tle widać grzbiet Czantorji.

gminy stojące pustką zabudowania, służące jako garaż i skład wyrobów betonowych, i turbina, z kuźnicy Krystyny (ryc. 26) kawałek muru nad młynówką, porosłego trawą i brzózkami, i turbina w małym domku obok, wreszcie z kuźnicy Teresy kilka domków mieszkalnych i turbina. — Zaznaczyć jeszcze należy, że w roku 1906 wybudowano stojący dzisiaj pustką brzydki czerwony budynek obok głównej drogi, niedaleko starego dęba, t. zw. Ferdynandówkę, ofiarą którego padła najładniesza stara lipa i kilka pięknych modrzewiów. Już to niestety stwierdzić trzeba, że następcy Komory w Ustroniu nie umieją pogodzić względów zarobkowych z estetycznemi.

Czytelnik wybaczy, że historję przemysłu żelaznego w Ustroniu przedstawiono może zbyt obszernie. Ale wszak Ustron to jakby Zakopane Województwa Śląskiego. A jeżeli o przeszłości Zakopanego, w którem także kiedyś kwitnął przemysł żelazny, tyle się pisze, to zasługuje na to i Ustron. Historję przemysłu żelaznego w innych miejscowościach Śląska Cieszyńskiego ujmuje się już zupełnie krótko.

W Trzyńcu powstały wysoki piec i odlewarnia w roku 1838, w roku 1845 glejtownia, w której emalją polewano odlane naczynia żelazne; stal wyrabiano naprzód w Pudlowni (1855), od 1876 także w Bessemerze, po 1877 także w piecach Martina. Potrzebnego surowca dostarczały trzy ogromne wysokie piece, opalane koksem, a zbudowane 1872. W roku 1877 puszczono w ruch sprowadzoną tu z Ustronia walcownię. Po nabyciu hut przez Towarzystwo Górniczo-hutnicze skupiano tu jako w punkcie bardzo korzystnie położonym ze względu na bliskość rud słowackich i węgla karwińskiego coraz więcej przemysł żelazny Towarzystwa tak, że dzisiaj huty w Trzyńcu należą do największych w Czechosłowacji.

W Baszce powstał wysoki piec w r. 1806; rudy do niego dostarczały kopalnie w Starych Hamrach i Krasnej. Dzisiaj piec ten już nie istnieje. W r. 1833 powstała kuźnica Karola w Lipinie. W Witkowicach powstały wysokie piece w r. 1826; jak wiadomo, huty w Witkowicach były największemi w dawnej monarchji, chociaż początek swój zawdzięczały ubogiej rudzie beskidzkiej. Wreszcie w Węgierskiej Górce powstał wysoki piec i odlewarnia w roku 1839.

A teraz nieco o samej rudzie żelaznej, znachodzącej się na Śląsku Cieszyńskim. Ruda ta jest rudą żelazną ilastą i nazywana jest w mineralogji sferosyderytem. Tworzy ona wśród pokładów skalnych cienkie warstwy, bo o miąższości (t. j. grubości) 3 do 16 cm., oraz okrągłe buły, skąd ich nazwa sferosyderytów. Pod względem chemicznym sferosyderyty śląskie składają się z węglanu żelaza, małej ilości węglanu manganu, wapna, nieco iłu i dużo krzemionki. Zawartość żelaza jest różna i prawie w każdej warstewce inna, wynosi zaś 16 do 20 proc. Większa, do 37 proc., lub mniejsza zawartość krzemionki decydowała o trudniejszej lub łatwiejszej topliwości tych rud; w każdym jednak razie rudę musiano wprzód rozdrobnić i poddać wietrzeniu na powietrzu przez dłuższy czas, a potem prażeniu, nim nadawała się do topienia w wysokich piecach. Zewnętrznie ruda ta przedstawiała się jako minerał drobnoziarnisty lub zbity, szary ze rdzawemi plamami, brunatnawy lub żółtawy, na powierzchni połyskujący. Warstwy sferosyderytów widzieć można wyraźnie szczególnie w korytach potoków górskich, np. w Olzie w Istebnej, w Białej Wisełce, w potoku od Żelaznego Źródła w Ustroniu, w Lesznicy, Głuchowej i innych. Tam spostrzega się, że warstwy sferosyderytów nie są pojedyńcze, lecz że jest ich zawsze więcej, przegrodzonych warstwami łupków lub piaskowców, zależnie od

tego, gdzie się znajdują. Kilkadziesiąt takich warstewek sferosyderytów, biegnących równolegle, nazwijmy ławicą. Ławic takich mamy na Śląsku Cieszyńskim 5.

Pierwsza, licząc od warstw najniższych, czyli najstarszych, znajduje się w Górnych łupkach Cieszyńskich, a więc w Przedbeskidziu śląskiem; łupki te mają miąższość około 300 m, a warstw sferosyderytów jest w nich 26. W Górnych łupkach Cieszyńskich kopano sferosyderyty w Lesznej Górnej i Dolnej, Wędryni, Nydku, Cisownicy, Ustroniu, Puńcowie, Żukowie Górnym, Trzanowicach, Kocobędzu, Cierlicku, Wielopolu, Trzanowicach i Bruzowicach i zwożono do Ustronia, Trzyńca i Baszki celem przetopienia.

Druga ławica sferosyderytów znachodzi się w warstwach Wernsdorfskich, czarnych łupkach, towarzyszących Beskidom wzdłuż północnej ich krawędzi u ich stóp; z tych warstw wydobywano rudę w Lesznej Górnej u stóp Ostrego, w Mistrzowicach, Koniakowie przy Cieszynie, Grodziszczu, Ligocie pod Praszywą, w Morawce, Janowicach, w Ostrawicy i Starych Hamrach.

Trzecia ławica sferosyderytów nie nadawała się do użytku, gdyż z powodu wielkiej zawartości krzemionki są one trudno topliwe, a wskutek mieszczenia się wśród najtwardszego piaskowca Karpackiego, kwarcytu warstw Ligockich, wydobywanie ich byłoby bardzo kosztowne. Warstwy Ligockie znajdują się u stóp gór na północnym krańcu Beskidów, np. Jaworowego, Goduli, Praszywej, w Jaworzu.

Czwarta ławica sferosyderytów znajduje się w warstwach Istebniańskich. Warstewki rudy leżą tu wśród miękkich ciemnych łupków, są więc łatwo do uzyskania, a ruda jest łatwo topliwa. To też rudy te nazywano w hutnictwie śląskiem łagodnemi. Kopano ją w Istebnej i okolicy, a przetapiano głównie w Węgierskiej Górce. Wszystkie wymienione ławice leżą przeto w Kredzie śląskiej, tworzącej nasze góry.

Ostatnia, piąta ławica naszej rudy pojawia się w warstwach eoceńskich, a więc w trzeciorzędzie. W ich modrych marglach i iłach tworzy ona słabe pokłady o 6 do 15 cm miąższości; to też ich eksploatacja nie opłacała się.

Wreszcie wspomnieć należy o rudzie, tworzącej się i obecnie na mokrych łąkach wskutek działania wody i pewnych roślin na glebę, zawierającą połączenia żelaza. Jest to ruda żelazna darniowa. Wydobywano ją w Dobrej, Leskowcu, Ropicy, Puńcowie i przetapiano wraz z sferosyderytem w wysokich piecach.

Kopalniami na rudę żelazną na Śląsku Ciesz. kierował Urząd górniczy w Cieszynie, któremu podlegały rewiry górnicze w Ustroniu, Trzyńcu, Baszce i Węgierskiej Górce. Największą była produkcja rudy śląskiej w latach od 1850 do 1870. I tak wydobyto w r. 1851 — 164.234 q jako ilość roczną najwyższą; w r. 1891 już tylko 53.483 q, 1895 — 1382 q. Był to ostatni rok, w którym na Śląsku Ciesz. rudę żelazną wydobywano. Jeszcze raz była mowa o tej rudzie,

gdy przed kilkoma laty Oddział Cieszyński Towarzystwa Tatrzańskiego wnosił memorjał do Ministerstwa komunikacji o budowę kolei do Istebnej; w memorjale zwrócono uwagę na obecność rudy żelaznej w Istebnej. Kolej tę wprawdzie się buduje, ale czy nią kiedykolwiek będzie się rudę z Istebnej przewoziło, trudno powiedzieć. Może jednak umysł ludzki wynajdzie taki sposób wydobywania żelaza, że przetapianie i rud małoprocentowych się opłaci. A wtedy odżyłoby znowu zapomniane już prawie górnictwo w naszych Beskidach.

Źródła do dziejów przemysłu żelaznego w Ustroniu:

Rozprawki Dr. Józefa Staszki i naucz. Emeryka Chroboczka oraz informacje, udzielone mi przez kierownika szkoły, p. Jana Nowaka. Fotografje pochodzą ze zbiorów firmy Brevillier i Urban.

ALOJZY MILATA.

Jan Wałach — malarz beskidzki.

Siedzi sobie w Istebnej i maluje. Cichy, skromny, zamknięty w sobie, rzadko na świat się pokazuje, chociaż był w Paryżu (studjował w paryskiej akademji malarskiej), zwiedził Włochy, Niemcy, Czechy... Widocznie niebardzo mu się podobało w tym dolskim świecie, bo krótko poza domem bywał, rychło do gór wracał, do gór, do których przylgnął duszą i sercem, do Beskidu Śląskiego, który go zrodził, natchnął i do siebie przykuł, że się od niego oderwać nie może.

Beskid z niewymownem pięknem przyrody, mnóstwem podań, bogactwem odrębności etnicznej mieszkańców, ich realizmem i mistycyzmem, stał się krainą wybraną sztuki malarskiej Jana Wałacha — czemś więcej jeszcze — symbolem wolności i wzniosłości. Odgrywa on w twórczości naszego artysty rolę czołową, wysunięty na to stanowisko nie drogą jakiegoś kaprysu autorskiego, lecz drogą normalnego połączenia się wyobraźni malarskiej z namiętnem wręcz przywiązaniem do ziemi, która artystę wydała, która jest jego ziemią rodzinną.

Krajobraz beskidzki w całej swojej krasie i rozciągłości poi codziennie umysł naszego artysty, który nietylko widzi jego piękności, ale szczerem sercem odczuwa, sercem, co kieruje pędzlem i farby ożywia. Najbliższy mu jest Złoty Groń istebniański z szachownicą pól zbożowych i łąk; po prawej środek Istebnej z kościołem w stylu romańskim, a raczej romańsko-józefińskim. w dali od północnego zachodu Kozubowa, od południowego Girowa, co przemocą od pnia macierzystego oderwane zostały; Ochodzita od południowego wschodu, na południu góry Jaworzyńskie i Czadeckie aż gdzieś po Fatrę... Po przeciwnej stronie Gańczorka i Pietroszonka, z których Olza wody zbiera, dalej Barania, rodzicielka królowej rzek polskich, Kubalonka, Stożek, Czantorja. I nie być tu malarzem w takiem otoczeniu!

Malarzem Beskidu Śląskiego stał się Jan Wałach — i to nie byle jakim. W pejzażu jego czuć głębię, tęsknotę, jakiś żal ukryty („Buczek złamany"), zaś poprzez krajobraz przebijają motywy rodzinne, swojskie, proste, nieskalane

(Gajdosz, Skrzypek, Prządki, Zbójnicy, Mikołaje, Istebna dawniej a dziś i t. d.). W swojej prostocie i naturalności nie lubi nasz malarz „beczek na Kubalonce", nie znosi wybryków nowoczesnej fantazji malarskiej. I to właśnie jego zaleta, najpiękniejsza strona jego twórczości.

Specjalnością naszego malarza są typy góralskie: wypełniają one całą galerję jego pracowni. Wypełnić mogłyby też godnie fryz np. jednej ze sal w budującym się zameczku p. Prezydenta na Zadnim Groniu; godne miejsce mogłyby zająć w każdem muzeum, nie wyłączając pierwszorzędnych. Są tu typy męskie, mocne, wyraziste; są misternie wykonane typy gaździnek, góralek (dziewcząt), gajdoszy, prządek, muzykantów wiejskich.

Podczas wojny rozpoczął p. Wałach malowanie wielkiego obrazu (6 m × 2 m), przedstawiającego bitwę pod Gorlicami, moment, w którym pułki austrjackie, złożone w przeważnej części z żołnierzy Polaków, brawurowym atakiem przełamują front nieprzyjacielski. Obraz rozpoczęty na zamówienie komendy XII. dywizji w. a., dotąd nie jest wykończony.



Ryc. 27. Jan Wałach w mundurze podp. austr. za czasow wojny swiatowej.

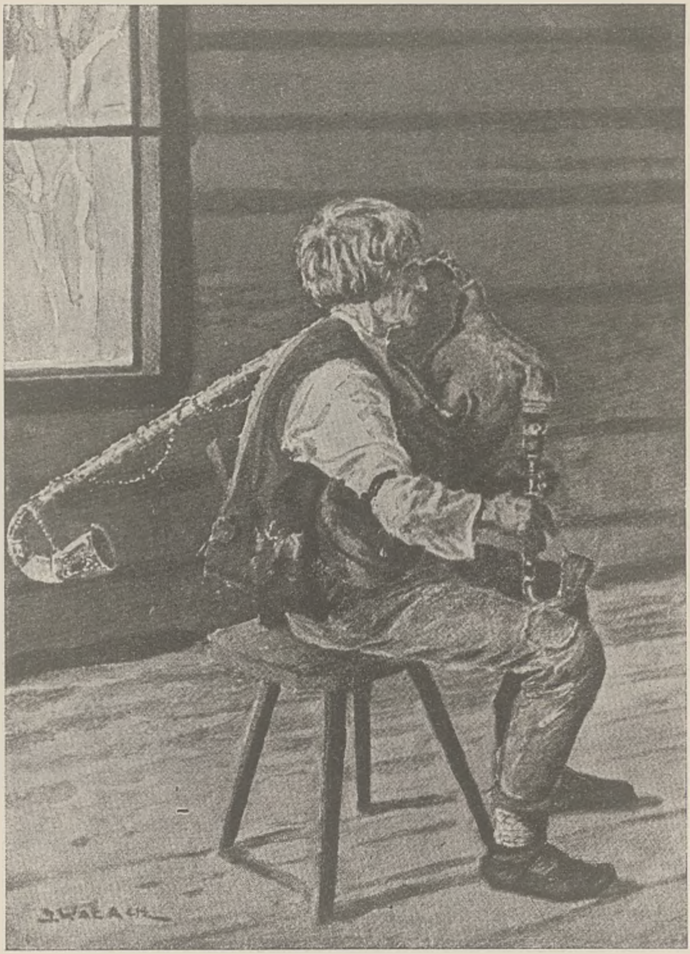
Czasy przewrotu powojennego upamiętnił p. Wałach w 3 obrazach: dwa z nich — Wjazd Wojsk Polskich do Cieszyna i Wiec Jabłonkowski — znajdują się w Muzeum Śląskiem w Cieszynie, trzeci — Przewrót Cieszyński — jest w posiadaniu insp. Matusiaka.

Jest też nasz artysta mistrzem w witrażach religijnych (uczeń Mehofera): kościół w Jedliczu (koło Jasła) jest upiększony właśnie jego witrażami.

Obraz twórczości artystycznej Wałacha byłby niezupełny, gdybym nie wspomniał o jego dziele, dokonanem w kościele istebniańskim. Tu w całej pełni przejawił się w licznych malowidłach niepospolity talent artysty. Kościół

w Istebnej jest dziś obok kościoła w Grodźcu osobliwością, którą warto widzieć. Wiele straciłby turysta, któryby — zwiedzając Istebnę — pominął kościół.

Malatura kościoła, projektowana przez art. Wałacha, oparta jest na motywach góralskich, przetrawionych kulturalną zdobyczą górala-kompozytora.



Ryc. 28. Gajdosz.

Na pierwszy rzut oka widzi się wspaniałą grę wielkich tonów kolorowych obok bogato zastosowanych motywów ludowych (wycinanki, krzyżyki, lilijki). Całość urozmaicona jest kompozycjami religijnemi, które tworzą dalsze uzupełnienie bogactwa kolorystycznego. Sklepienie kościoła podniosło się przez odpowiednie pomalowanie, zaś ton mglisto-powietrzny wysuwa w dal boczne ściany.

Patrząc z pod chóru na boczne nawy, widzimy stylowe kwiaty góralskie i obramowania murów stylowym ostem i cierniem jako tło do Drogi Krzyżowej. Wpadają też w oczy dwa malowidła: Matka Boska Dobrej Rady i św. Franciszek z Assyżu (oryginał). Chór spoczywa na pięknie pomalowanych kolumnach. Na czterech sklepieniach podziwiamy kolejno malowidła, przedstawiające: 1. św. Cecylję, 2. Piekło i Niebo (siedem grzechów głównych), 3. Wniebowzięcie Matki Boskiej i 4. Ewangelistów.



Ryc. 29. Jan Wałach w swojej pracowni w Istebnej.

Zbliżamy się do ołtarza. Na ołtarzu obraz patrona parafji. Chrystus jako dobry pasterz, także dzieło Wałacha. Przed ołtarzem na lewej ścianie: Chrystus-robotnik; kompozycja pojęta w stylu klasycznym (w stylu rozkwitu malarstwa włoskiego w wieku złotym), nacechowana jest powagą. Po przeciwnej stronie, na ścianie prawej spostrzegamy wręcz coś przeciwnego: ruch, życie, nastrój podniosły — autor wykazał tu, że umie być żywym i poważnym. Hołd Królowi Boskiemu składają tu: z lewej Matka Boska jako królowa Polski wraz z narodem, na czele którego widzimy Prymasa Polski, dalej zmarłego biskupa ś. p. ks. Lisieckiego, ofiarującego katedrę katowicką, następnie Prezydenta Państwa Mościckiego, wojewodę śląskiego dra Grażyńskiego i ś. p. ks. prał. Londzina. Z drugiej strony hołdują: Ojciec św. ze skałą Piotrową, św. Paweł, św. Piotr

i wszystkie narody nawrócone. Nad głowami figur chyli się las chorągwi i sztandarów, z momentów dziejowych Polski i momentów rozwoju narodów, przyjmujących chrześcijaństwo. Na tle nieba hołdowniczy wzlot ptactwa niebieskiego. Całość robi imponujące wrażenie.

Oryginalnością swoją uderza nas tryptyk, pomieszczony na przedniej ścianie chóru, a przedstawiający w środkowej części oddanie potrójnej władzy św. Piotrowi, z lewej spowiedź górali (w dali) i Pana Jezusa, rozkazującego odpuszczać grzechy, z prawej chrzest Polski za Mieszka i Dąbrówki (w dali) i św. Piotra, odbierającego władzę pasterzowania.

To wszystko jest dziełem p. Wałacha. Podziwiać tu nietylko pracę, włożoną w to „boskie“ dzieło, jak przedewszystkiem bogactwo koncepcji malarskiej, pomyślne rozwiązanie wielu trudnych tematów, no i szczęśliwe wprowadzenie motywów ludowych śląskich do malowidła kościelnego.

Co poza tem widzimy w kościele istebniańskim, a więc z brawurą i polotem wyrzeźbiona ambona w postaci płynącej łodzi z żaglem i siecią, krata przedołtarzowa z płaskorzeźbą starochrześcijańską (gołębie, winogrona), wreszcie ołtarz oryginalnie wyrzeźbiony, a nad nim wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej w adoracji anielskiej, jak i obraz za ołtarzem, przedstawiający Świętych Polskich z chórem aniołów, adorujących ukrytego Boga w ołtarzu — to znów jest dziełem innego artysty, osiadłego przed kilkunastu laty w Istebnej, p. Konarzewskiego.

Pracę twórczą rozpoczął p. Wałach od rzeźby jako uczeń prof. Nalborczyka w Zakopanem. Kto go w tym kierunku chce poznać, niech oglądnie przecudną rzeźbę w jego pracowni: jest to Chrystus zbolały („zastygła boleść“), wykonany w lipowem drzewie prawie z taką subtelnością, co krucyfiks w kaplicy 11.000 Panien w kościele Marjackim w Gdańsku.

Jak bogato przedstawia się cząstka duchowa p. Wałacha, tak niezbyt różowo przedstawia się jego pozycja materjalna. Żyje sobie na niewielkiej zagrodzie, skromną posiada chatę i niewielki kąsek pola. O sto kroków od mieszkania wznosi się jego pracownia; też skromna, bo mróz w zimie wciska się do niej szparami, a wiatr szyby w oknach tłucze. Zato wnętrze pracowni bogate: pełno tu obrazów, szkiców i planów, świadczących o niezmordowanej pracy artysty. I pracą tylko żyje nasz malarz: ona mu daje wewnętrzne zadowolenie, rodzi uśmiech na ustach, chociaż troska o utrzymanie rodziny, liczącej 9-cioro dzieci, spokój duszy nieraz mu zatruwa. Niedoceniany czasem, a jednak wartościowy ten talent zasługuje w całej pełni na to, aby społeczeństwo zajęło się nim gorliwiej, niż dotąd, pamiętając, że to nietylko chluba Śląska, ale chluba całej Polski.

KS. J. BERGER.

Pierwsza narciarska wycieczka „Watry“ do Tatr.

Był śliczny przedwiosenny czas. Gdyśmy szli ulicami Cieszyna z plecakami i nartami, ludzie patrzyli na nas nietyle z zaciekawieniem, ile tak, jak się patrzy na warjatów. Było to bowiem w czasie, kiedy z Cieszyna mało kto nawet podczas tęgiej zimy na nartach jeździł.

W pociągu przeglądaliśmy nasz ekwipunek, który był niezbyt dobry. Lecz jakżesz mało znaczyła jakość naszego sprzętu wobec wielkiej naszej ochoty, radości życia i przedsiębiorczości.

Między Chabówką a Nowym Targiem wsiadł do naszego przedziału jakiś obcy narciarz, nader poważnie wyglądający. Miał ku naszej wielkiej zazdrości bardzo dobre ubranie narciarskie, śliczne buty, a przedewszystkiem znakomite narty. Jednem słowem miał wszystko to, co my chcielibyśmy jako narciarze mieć, a czego z powodu znikomych studenckich dochodów nie mieliśmy. Jak się okazało, pan ten był to srogi i zawzięty Niemiec z Wrocławia. Pragnął on zwiedzić zimową porą Tatry i dlatego wybrał się w podróż, by tego pięknego dzieła dokonać. Ponieważ nie miał towarzystwa, a przypadek zdarzył, że spotkał tak morowych narciarzy, jakimi byliśmy wtedy my, dlatego poprosił nas, byśmy go przyjęli na członka naszej wyprawy. Prośbę swą wyjawił wtedy, gdyśmy niebacznie zdradzili plan naszej wyprawy. Dowiedziawszy się, że zamierzamy przejść przez Zawrat do Morskiego Oka, nabrał, zdaje się, do nas przekonania i powziął zamiar pójścia z nami. My, słysząc jego życzenie, uczyniliśmy zadowolone miny, ale niezbyt nam się to jego towarzystwo podobało, bo nie będąc jeszcze zimową porą w Tatrach, nie wiedzieliśmy, jak sobie tam będziemy radzić, a nie mieliśmy ochoty narażać się przed jakimś Niemcem na kpiny.

W Zakopanem zakupiliśmy to i owo, a po małem śniadanku ruszyliśmy w kierunku Kuźnic, by zdążyć na Halę Gąsienicową. Na Halę wyszliśmy bez żadnego znaczniejszego wypadku. Po drodze podziwialiśmy pierwsze zimowe widoki tatrzańskie, Czerwone Wierchy, Giewont i hale pod niemi z tej strony

się rozciągające, wszystko w śniegu. Radowały się oczy nasze tym kontrastem, tak teraz wyraźnym, jaki tworzyła najbliższa okolica Zakopanego, już szatą swą zewnętrzną przypominająca wiosnę, a te Tatry. otulone wspaniałym zimowym płaszczem.

Innych wrażeń doznaliśmy po przestąpieniu progu na Halę Gąsienicową. Na widok potężnych już, a w szacie zimowej jeszcze potężniej wyglądających turni, okalających Halę od wschodu, ogarnął nas lęk, jak przed czemś groźnem, imponującem, potężnem. W świetle południowych promieni słonecznych lśniły się potężne granie, dziko poszarpane, przykryte, prawie zlodowaciałą warstwą śniegu, z pod którego tu i tam wyglądały nagie skały. Staliśmy w milczeniu i długo podziwiali znane nam z letnich wycieczek szczyty, teraz tak inaczej się prezentujące. Patrzyliśmy na Świnicę, Kościelce, poszarpaną Orlą Perć oraz Żółtą Turnię.

Lecz trzeba było dalej. Pierwszy zjazd na Halę ku schronisku wypadł dosyć dobrze, nie połamaliśmy ani nart, ani karków. W schronisku spotkaliśmy tylko żołnierzy. Był to bowiem czas, kiedy narciarstwo w Polsce zaczynało się dopiero szerzyć, mało więc było takich, którzy zapuszczali się w Tatry, a raczej w ich dalsze partje.

Po skromnym obiedzie, w czasie którego myśli nasze błąkały się po tych przed chwilą podziwianych turniach, przypięliśmy nasze deski i poważnie, jak na statecznych ludzi przystało, poczęliśmy sunąć w stronę Czarnego Stawu pod Kościelcem, kierując się koło pomnika Kasprowicza, to jest dnem doliny, idącej od Cz. Stawu, a nie zwykłą turystyczną drogą, w zimie niebezpieczną z powodu lawin, spadających z Małego Kościelca. Pod nim zginął swego czasu Karłowicz!

Po godzinie drogi, w słoneczne południe, po przejściu nad Cz. Staw znaleźliśmy się znowu w innem otoczeniu. Przed nami na pierwszym planie biała, gładka tafla Czarnego Stawu. Po prawej i lewej stronie potężne góry, a przed nami skaliste stoki, za któremi ukrywał się Zmarzły Staw pod Zawratem, pierwszy etap naszej wyprawy.

Pierwszy większy dla nas wysiłek to był właśnie ten próg do Zmarzłego Stawu. Śnieg ogrzewany wiosennem słońcem, łatwo się usuwał pod naciskiem nart. Droga była stosunkowo stroma. Tam, gdzie w lecie idzie się bez wysiłku, szliśmy z wielką ostrożnością i uciążliwie.

Nagle stanęliśmy jak wryci. Ciszę południa przerwał silny huk, jakoby grzmot, lub strzał armatni, odbijający się kilkakrotnem echem w ścianach Koziej Dolinki. Po pierwszym huku następowały dalsze z równą siłą. W pierwszej chwili nie zdawaliśmy sobie sprawy z tego, co to może być, dopiero po przeminięciu pierwszego wrażenia przekonaliśmy się, że są to odgłosy spadających lawin. Masy śniegu, podgrzane południowem słońcem, ruszyły z miejsca,

spadając niekiedy setki metrów w dół. W duszach naszych powstał na pewien krótki czas lęk przed tą siłą przyrody, tak groźną, tak przejmującą człowieka. Lecz otrząsnęliśmy się z niemiłych uczuć i ruszyli dalej do Zmarzłego, nad którym też niebawem stanęliśmy.

W górze nad nami bardzo wysoko widniał Zawrat. Wzrok nasz, nie natrafiając na żadne przeszkody, ślizgał się stromo w górę starym zawratowym żlebem aż het do przełęczy. Zdawało się, że przełęcz ta znajduje się gdzieś pod niebem, o wiele wiele wyżej, aniżeli latem.

Po małym odpoczynku ruszyliśmy dalej na zdobycie Zawratu. Początkowo szło nam się nienajgorzej. Lecz im więcej wgórę, tem droga stawała się uciążliwsza, tem żleb był stromszy, tem wysiłek nasz większy. Ustawicznie spadające lawiny dodawały powagi całej wyprawie, czyniąc ją znacznie groźniejszą, niż była w rzeczywistości. Nie mając wprawy w chodzeniu po tak stromych stokach w zimie i nie będąc obyci z gładkością i wysokością tych stoków, szliśmy z wielką ostrożnością, a w górnych partjach przy wykonywaniu zwrotów, kładliśmy się na śniegu.

Naokoło nas pustynia zupełna, albo nagie turnie, albo strome stoki, zawalone śniegiem, który groził lada chwila runięciem z ogromną siłą w dół. Po przeciwnej stronie, wystawionej na działanie promieni słonecznych, co chwila spadały w dół lawiny. Niekiedy mieliśmy wrażenie, jakoby już i na nas spadła z sąsiednich turni lawina, gdyż wiatr w górnych partjach coraz silniejszy zrzucał czasami tumany śniegu ze stromych półek skalnych. Odczuwaliśmy, poddając się niekiedy wrażeniom, czyhające w skałach, załupach i żlebkach, niebezpieczeństwo.

Byliśmy tylko we dwójkę. Nasz towarzysz okazał się lepszym od nas narciarzem i wyszedł o pół godziny wcześniej na Zawrat. Szliśmy już dosyć długo, słońce przechyliło się daleko na zachód, byliśmy w cieniu. Poczęło nam mimo pracy i wysiłku dokuczać zimno. Dało się nam ono we znaki, gdyśmy byli na przełęczy. Wprawdzie oczom naszym ukazał się wspaniały widok, ale dął na nas taki lodowaty wiatr, że mimo cudownego widoku na oświetlone zachodzącem słońcem Tatry, szybko zaczęliśmy zjeżdżać w dół. Lecz jazda nasza długo nie trwała. Ledwo słońce skryło się za góry, które rzuciły za siebie cień, a już śnieg, przed chwilą jeszcze mokry i rozmiękczony, począł się zcinać w twardą lodowatą szreń. Trudno, musieliśmy zchodzić. Po kilku kwadransach byliśmy w dole, t. j. w górnych partjach Doliny Pięciu Stawów Polskich.

W dolinie była cisza. Członki nasze zmęczone wymagały dłuższego wytchnienia. Na wierzchu skały rozciągnęliśmy płaszcz, rozłożyli nasze prowianty i posilali nasze zgłodniałe ciało. Odpoczywaliśmy cicho bez rozmów, bo naokoło panowała również cisza, niezamącona dosłownie niczem. Było spokojnie i głucho, słyszeliśmy bicie własnych serc. Najlżejszy szelest wiatru nie zamącał tego

snu zimowej górskiej, dzikiej przyrody. Nigdzie żadnego śladu jakiegokolwiek życia nie zauważyło oko, czy ucho nasze.

W dali na północy dolina Białego zawalona była skłębionemi żółtawemi i bronzowemi bałwanami mgieł, z których sterczały poważnie jak wyspy szczyty wapiennych bialskich Tatr.

Śliczny widok przedstawiały te szczyty, a raczej wierzchołki i czubki turni, które były jeszcze w sferze działania promieni słonecznych. Zdawało się, że płoną tatrzańskie szczyty. Dziwne i wspaniałe kontrasty. W dole szara dolina, już w półmroku pogrążona, w górze igrają cudnie promienie, a tam daleko w dolinach morze mgieł. Długo podziwialiśmy te wspaniałości zimowej tatrzańskiej przyrody, znanej nam dotychczas tylko z literatury.

Byliśmy pełni radości, że po trudach dnia, po pełnych emocyj wrażeniach z drogi na Zawrat, Tatry uraczyły nas tak wspaniałemi widokami i takim niecodziennym nastrojem wieczoru dzikich gór. Najpierw przeraziły nas Tatry swemi lawinami, które jak wściekłe brytany usiłowały śmiałków odstraszyć od wejścia w serce gór, w mało zwiedzany i mało dostępny świat zimowej przyrody.

Lecz skoro nas już nie odpędziły, nie zmusiły do odwrotu, pozwoliły nam rozkoszować się bogactwem swych widoków i nastrojów, których niestety opisać nie potrafię, chociaż w duszy pozostawiły niezatarte wspomnienia, silnie doznanych wrażeń. I chociaż od tego czasu odbyłem cały szereg trudniejszych i niebezpieczniejszych wypraw zimowych w Tatry, chociaż walczyłem z śnieżycą, mgłami i gęstemi, przepaścistemi zboczami, nawisami i wichurami i tem wszystkiem, czem Tatry są groźne w zimowej porze, a nawet miałem do czynienia z lawinami, przecie wrażenia pierwszej wycieczki narciarskiej w Tatry nie zatarły się pod wpływem następnych.

W górnej części doliny siedzieliśmy aż do nastania zupełnych ciemności. Trafienie do schroniska ułatwił nam nasz Niemiec, który czekał przed niem na nas i latarką wskazywał nam cel. Bez wypadku, mimo nocy, dotarliśmy do schroniska, zupełnie przywalonego śniegiem tak, że ledwo dach był widoczny. Do środka dostaliśmy się dopiero po odsunięciu deski w szczycie, według rady żołnierzy, których spotkaliśmy na Hali Gąsienicowej. Było to interesujące, to włażenie do wnętrza schroniska przez dziurę w dachu. Spuściliśmy się do kuchni otworem, nad kuchnią się znajdującym. Noc spędziliśmy dosyć mizernie, gdyż dokuczało nam zimno. Nie mieliśmy ani koców, ani ognia w piecu, więc nic dziwnego, że nam trochę zęby dzwoniły. Dla rozgrzania gotowaliśmy co pewien czas herbatę na spirytusie.

Wcześnie rano poczęliśmy się drapać przez Swistówkę i Opalone. Pod Swistowską odpięliśmy narty, gdyż absolutnie nie dało się iść na nich, bowiem wiatr zdmuchał wszystek śnieg ze stromego stoku. Przypięliśmy raki i pod-

pierając się nartami, drapaliśmy się w kierunku Miedzianego, prostopadle do zwyczajnej perci, po kamieniach i mchach. Narty przypięliśmy na grani. Po jakimś czasie byliśmy na Opalonem i podziwiali nową panoramę Tatr, mianowicie Morskie Oko i piętrzące się nad niem turnie Mięguszowieckie. Po nasyceniu oczu wspaniałością widoku, poczęliśmy zjeżdżać prosto w dół ku szosie, wiodącej do Morskiego Oka.



Ryc. 30. Narciarze śląscy pod Morskiem Okiem w Tatrach.

W M. Oku w tamtejszym hotelu, zupełnie wolnym od turystów, spotkał nas znakomity wypoczynek. Resztę dnia spędziliśmy na harcowaniu i trenowaniu po brzegach jeziora.

Następnego dnia powrót. Niestety cośkolwiek smutny i żałosny. Moje ciasne buty spowodowały otarcie pięty prawej nogi, i to aż do krwi. W lasach pod Wołoszynem w drodze na Waksmudzką Polanę musiałem nartę przywiązać do buta, a tylko koniec stopy, t. j. palce włożyłem do buta i tak jechałem. Naturalnie, że jazda taka była powolna i bardzo uciążliwa, szczególnie, gdy było trzeba przeprawiać się przez pnie zwalonych wichrami drzew. Zamiast dostać się do Zakopanego przynajmniej za cześć godzin, byliśmy tam za dziesięć.

Z trudem dotarliśmy do schroniska Stolarczyka, gdzie musieliśmy stoczyć walkę z gospodarzem o nocleg. Nie chciał nas przyjąć, że nas jest mało, że nie będzie dla nas opalał pokoju, że nie zgłosiliśmy na czas naszego przyjścia. Dopiero, kiedy usłyszał stanowcze słowa, że w takim razie nie opuścimy jego prywatnego mieszkania, okazał się więcej przychylnym dla narciarzy. Do tak zdecydowanego stanowiska zmusiło nas ogromne zmęczenie.

Na zakończenie wspomnę o naszym Niemcu, który pozostał w M. Oku. Rozstaliśmy się z nim źle. Całą drogę wymyślał na Polaków górnośląskich i nie nazywał ich inaczej, tylko „die pierons". Ponieważ okazał się nader pod tym względem nietaktowny, ponieważ ustawicznie wygadywał na Polaków, byliśmy zmuszeni zaprotestować przeciwko jego gadaninie i wymyślaniom i to właśnie stało się przyczyną rozstania, czego nie żałowaliśmy.

Tak wypadła pierwsza wycieczka członków „Watry". Finał jej wcale nie odstraszył nas od dalszych zimowych wypraw w Tatry, bo Tatry mają to do siebie, że kto raz tam był, ten zawsze za niemi tęsknić będzie i jak powiada poeta „temu żadna z sił, oskardy i młoty nie wydrą serca z pęt wiecznej tęsknoty". Mimo niebezpieczeństw, grozy, wysiłków, Tatry przedstawiają dla turysty, wzgl. taternika niczem nieprzezwyciężony urok i będą go do siebie wabiły o wszystkich porach roku.

Sprawozdanie z czynności Zarządu za rok 1930.

Na Walnem Zebraniu z dnia 15 marca 1930 skompletowany został Zarząd. Skład jego w minionym roku administracyjnym, który jest 21-szym zrzędu rokiem istnienia Towarzystwa, był następujący:

1. Dr. Jan G a l i c z, dyrektor Państw. Semin. Żeńsk. w Cieszynie — prezes;
2. Inż. Kazimierz M a r k i e w i c z, prof. Państw. Szkoły Przemysłowej w Bielsku — I wiceprezes;
3. Dr. Jan K o t a s, notarjusz w Cieszynie — II wiceprezes;
4. Jerzy C i e n c i a ł a, prof. Sem. Żeńsk. w Cieszynie — sekretarz;
5. Wincenty Z a j o n c, nauczyciel w Goleszowie — zast. sekretarza;
6. Jan G i b i e c, dyrektor Związku Spółek Roln. w Cieszynie — skarbnik;
7. Adam S a b e l a, kier. fabr. „Świt" w Cieszynie, zast. skarbnika.

Członkowie Zarządu: Dr. Juljusz Truszkowski, lekarz w Skoczowie, ks. Ludwik Kojzar, katecheta w Dziedzicach, H. Boryczko, prof. gimn., Aleksander Hatlas, sekretarz Szk. Przem., Zygmunt Lubertowicz, prof. gimn., wszyscy w Bielsku, Florjan Balcar, naucz. szk. ćwiczeń, Stanisław Sowa, prof. gimn., Karol Szczepański, technik, ks. Jan Sznurowacki, katecheta, dr. Stan. Udziela, prof. gimn., wszyscy z Cieszyna i Karol Lipowczan, kierownik Spółki Spoż. w Ustroniu.

Zarządcą schroniska na Stożku był p. Jerzy Ż y d e k, st. gajowy w Wiśle, restaurację z ramienia Towarzystwa prowadzi p. Józef S z y m u r a.

W ciągu roku administracyjnego odbył Zarząd 5 posiedzeń i otrzymał i załatwił 246 pism.

Członkowie honorowi. Z okazji obchodu 20-lecia istnienia „Beskidu Śląskiego" zostali przez Walne Zebranie dnia 15 marca 1930 w uznaniu pracy i zasług koło rozwoju Towarzystwa mianowani członkami honorowymi:

1. B u z e k Karol, inspektor szkolny w Cieszynie;
2. Dr. G a l i c z Jan, dyrektor Semin. Żeńsk. w Cieszynie;

3. G i b i e c Jan, dyrektor Związku Spółek Roln. w Cieszynie;
4. Dr. K o t a s Jan, notarjusz w Cieszynie;
5. Dr. O r ł o w i c z Mieczysław, referent dla spraw turystyki w Min. Robót Publ. w Warszawie;
6. R a t a j s k i Cyryl, prezydent miasta Poznania;
7. S o s n o w s k i Kazimierz, profesor Akad. Handl. w Krakowie.

Sprawy ogólne. W Zjeździe Delegatów P. T. T., który się odbył dnia 4 maja 1930 w Stanisławowie, wzięło z ramienia naszego Towarzystwa udział 2 członków Zarządu. Na tymże Zjeździe został wybrany członkiem Zarz. Gł. Pol. Tow. Tatrz. w Krakowie na okres 3-letni prezes tut. Oddziału dr. Jan Galicz. Nie mogąc brać udziału przez delegację w uroczystości otwarcia schronisku na Pilsku dnia 20 lipca 1930, wysłaliśmy na ręce Oddziału Babiogórskiego P. T. T. w Żywcu list z życzeniami z okazji tego święta turystycznego.

Sprawozdania z komisyj. Na posiedzeniu Zarządu z dnia 2-go kwietnia 1930 utworzone zostały następujące Komisje: Komisja Propagandy, K. dla Prac w Górach, Schroniskowa, Ochrony Przyrody i Komisja Turystyczna.

Komisja Propagandy. Do Komisji tej należeli pp.: Stan. Sowa, dr. Udziela i ks. Jan Sznurowacki. W celu propagowania turystyki i zachęcenia szerszych kół społeczeństwa do poznania piękności Beskidów, wystawił Oddział Cieszyński wraz z Kołem w Bielsku na Wystawie Komunikacyjno-Turystycznej, która się odbyła w Poznaniu od 7 lipca do 10 sierpnia 1930, dziesięć zdjęć fotograficznych w formie wielkich obrazów, przedstawiających najpiękniejsze partje naszych gór. Na tejże wystawie rozdzielono także większą ilość ilustrowanego „I Rocznika" tutejszego Oddziału.

Celem lepszej orjentacji i dla wygody turystów rozwieszono przed głównym sezonem na 5 okolicznych stacjach kolejowych i 3 pensjonatach w Wiśle mapę turystyczną w ramkach za szkłem i po jednej tablicy orjentacyjnej z zaznaczeniem barwy znaków turystycznych i czasu drogi pieszej.

W tym samym celu wynajął Zarząd w Cieszynie na Rynku okno wystawowe, gdzie dla zachęty do wycieczek wystawiono 4 barwne obrazy, przedstawiające fragmenty naszych gór, mapę turystyczną, mapę plastyczną Beskidu z zaznaczonemi barwnie drogami turyst., kolejami i schroniskami i serję amatorskich zdjęć fotograficznych. Obrazy, mapę plastyczną i fotografje wykonał bezinteresownie prof. Stan. Sowa.

Na Międzyn. Wyst. Kom. Tur. w Poznaniu eksponaty nasze uzyskały list pochwalny dla naszego Oddziału.

Komisja dla Prac w Górach. Komisja ta w składzie pp. Karola Szczepańskiego, Karola Lipowczana i Adama Sabeli umieściła tablice orjentacyjne

na następujących dworcach kolejowych: Cieszyn, Goleszów, Ustroń, Ustroń-Polana, Wisła, oraz na Hotelu „Czantorja“ na Polanie i na restauracji R. Halamy w Wiśle. Oprócz tego wyznaczono drogę z Wisły na Kamienny i dalej do Salmopola znakami żółtemi, drogę z Malinki na Jaworzny znakami zielonemi i drogę z Wisły od Halamy przez Łabajów na Stożek znakami ciemnozielonemi. Nie wyznaczono drogi z Wisły (centrum) przez Kobylą na Stożek, która jest uznawana za najlepszą trasę zimową, a to z powodu budowy w tem miejscu toru kolejowego pod Kubalonkę. Ważnym dalej jest dla nas fakt, że dzięki naszym staraniom Zarząd Lasów Państwowych w Cieszynie przyznał naszemu Oddziałowi wyłączne prawo znakowania ścieżek turystycznych w lasach państwowych na terenie gmin Wisła, Istebna i Brenna.

Komisja Schroniskowa, do której należeli prezes dr. Jan Galicz, prof. St. Sowa i p. J. Żydek, zajmowała się dalszemi pracami koło urządzenia schroniska na Stożku. Zakupiony w zimie r. 1929-30 silnik do pompowania wody uruchomiono na wiosnę r. 1930. Schronisko jest odtąd dobrze zaopatrzone w świeżą źródlaną wodę. Po zakończeniu sezonu letniego przeprowadzono tam dalej szereg adaptacyj. Mianowicie przeszalowano wszystkie górne werandy, zyskując w ten sposóub dla każdego pokoju miejsce na trzecie łóżko; dach nad werandami pokryto blachą, ażeby wreszcie uniemożliwić przeciekanie tamtędy wody podczas deszczów, dalej przebudowano i rozszerzono miejsca ustępowe w suterenach, zamykając równocześnie takież miejsce na parterze, które w lecie zatruwało wyziewami swemi powietrze w przedsionku i na zachodniej werandzie. Ażeby sutereny podczas mrozów uchronić przed dotkliwem zimnem, wstawiono tam szereg nowych drzwi, oddzielających je od parteru. Tamże urządzono wreszcie 2 nowe ubikacje dla narciarzy, którzy z powodu zimna nie mogą nocować w ubikacjach na piętrze. Zachodnia weranda zyskała nowe obicie w postaci falcowanych deszczułek, jak reszta ubikacyj. Do sali głównej sprawiono 2 nowe stoły, jeden duży długi, drugi mniejszy okrągły. Ze względów estetycznych pokostowano wszystkie drzwi w sali głównej i bufecie białym lakiem. W bufecie wreszcie pojawił się niebezpieczny gość w postaci grzyba i musiał być usunięty. Wszystkie te roboty i adaptacje były kosztowne i pochłonęły kilka tysięcy złotych, były jednak konieczne.

Komisja Ochrony Przyrody, do której należeli Dr. K. Simm, Jerzy Cienciała i inż. M. Nunberg, z powodu szczupłości czasu nie mogła do tej chwili jeszcze wykazać pozytywnych wyników. Sprawa atoli jest w toku. Prof. dr. K. Simm organizuje szereg odczytów i wykładów z przeźroczami, ażeby zainteresować sprawą miejscową publiczność, a szczególnie młodzież szkolną.

Komisja Turystyczna. Sprawozdania nie przedłożono.

Przy Towarzystwie istnieje Sekcja Narciarstwa „Watra". Sprawozdania do chwili oddania Rocznika do druku nie nadesłano.

Wydawnictwa. Zapowiedziana już w roku przeszłym mapa turystyczna Beskidu Śląskiego pojawiła się wreszcie staraniem Instytutu Kartograficznego „Gea" w Warszawie, a naszym nakładem. Obejmuje ona tereny od doliny Soły po Kozubową, Ropicę i Jaworowy i wykonana jest barwnie w 7 kolorach. Miała się ona pojawić już w maju 1930, lecz wymieniony Instytut ciągle zwlekał, zasłaniając się coraz to innemi trudnościami, aż wreszcie zamiast w maju dostarczył nam mapę z końcem października 1930, a więc już po sezonie. Mapa ta jest przejrzysta i przedstawia się naogół dosyć dobrze, usterki są, ale nieliczne. Cena księgarska wynosi 2.50 zł, zniżona dla członków 1.75 zł. Drugiem naszem wydawnictwem jest II Rocznik, który niniejszem oddajemy w ręce P. T. Członków i szerszej publiczności, zajmującej się naszemi górami.

Stosunek do „Beskidu" w Orłowej. Stosunek nasz do bratniego polskiego Towarzystwa w Czechosłowacji, które od nas wzięło swój początek, był i jest zawsze serdeczny. W dalszym ciągu chętnie pośredniczymy w zjednywaniu mu przyjaciół po stronie polskiej i zyskiwaniu dla niego zapomóg.

Ruch członków i sprawa Koła Oddziału Cieszyńskiego Pol. Tow. Tatrz. w Bielsku. W listopadzie b. r. odłączyło się od nas Koło nasze w Bielsku, zamieniając się za zgodą Zarządu Gł. Pol. Tow. Tatrz. w Krakowie w samodzielny Oddział. Dla nas oznacza to utratę więcej aniżeli połowy naszych dotychczasowych członków. Czy ze względu na szczupłość terenów, na których obydwa Oddziały pracować będą, jak i możliwe a nieprzewidziane wypadki, odłączenie to było wskazanem, okaże najbliższa przyszłość. Razem z Bielskiem odłącza się od nas także nasze Koło w Dziedzicach, które odtąd należeć będzie do Oddziału Bielskiego. Natomiast zyskaliśmy jedno nowe Koło w Skoczowie, utworzone w kwietniu 1930. Z końcem roku 1930 liczy nasz Oddział 1553 członków.

Ruch turystyczny na Stożku. W roku 1930 odwiedziło schronisko nasze 6.890 gości, wpisanych do księgi i 28 wycieczek szkolnych. Jest to cyfra rekordowa od czasów otwarcia go w r. 1922. Uwzględniwszy okoliczność, że dużo gości do księgi z zasady się nie wpisuje, a między nimi niestety większość Polaków, można bez przesady twierdzić, że w minionym roku przewinęło się przez schronisko jakie 10 do 11 tysięcy ludzi.

Sprawa subwencyj. Ażeby pokryć wielkie nasze wydatki z różnych tytułów, starał się Zarząd o uzyskanie subwencyj w Ministerstwie Robót Publicznych w Warszawie i w Radzie Wojewódzkiej w Katowicach. Min. Rob. Publ. nie udzieliło nam tym razem subwencji z powodu zredukowania

kredytów na podobne cele o 35 proc., a z niewiadomych powodów także nie otrzymaliśmy żadnej subwencji z Śląskiej Rady Wojewódzkiej mimo dwukrotnie wnoszonych podań i interwencji tutejszych posłów do Sejmu Śląskiego. Nieuwzględnienie naszych podań powtarza się zatem już po raz drugi, gdyż ostatnią subwencję otrzymał stamtąd „Beskid" nasz w r. 1928. Wobec tego jesteśmy zdani li tylko na siły własne i dlatego będziemy zmuszeni dostosować program naszej pracy do skromnych zasobów, jakie posiadamy.

W Cieszynie, dnia 1 stycznia 1931.

ZA ZARZĄD:

Jerzy Cienciała, sekretarz.

Dr. Jan Galicz, prezes.

TREŚĆ